



BAL SYLWESTROWY 2017/18

wykwintne menu, pokaz sztucznych ogni oraz wiele innych atrakcji
Rezerwacja: tel. 604 348 205 lub restauracja@marinagorzow.pl

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• GRUDZIEŃ 2017 • NR 12/2017 (36)

Mija czas, mija rok, idą święta...

Wszystkiego świątecznego oraz zimowych pejzaży na święta i po świętach!



Fot. Stanisław Miklaszewski

Segregacja śmieci po nowemu

W Gorzowie wchodzi w życie nowe zasady selektywnej zbiórki śmieci.

Przed nową panią dyrektorką Związku Celowego Gmin MG-6 ciężkie zadania. Musi nie tylko szybko przeprowadzić nowe przetargi w celu wyłonienia firm, które zajmą się wywozem naszych odpadów, ale także nauczyć gorzowian i mieszkańców okolicznych gmin na nowo segregacji śmieci. Bowiem na skutek wcześniejszych błędnych decyzji, szczególnie w zakresie wyboru frakcji do segregowania, jak i wrzucania ich wszystkich do czarnych pojemników, które mimo nalepek były trudne do odróżnienia w altanach śmietnikowych, oduczyliśmy się właściwego segregowania. Tym łatwiej nam to przyszło, że normą właściwie było, iż zawartość niemal wszystkich pojemników wrzucana była i tak do tych samych śmieciarek. Skutecznie więc zniszczono poprzednie nawyki, a do nowych zasad bardziej zniechęcono niż przekonano.

Po nowemu mamy segregować domowe śmieci od

2018 roku. Na mocy ustawy w całym kraju poszczególne frakcje przypisane zostały do określonego koloru pojemników. I tak: papier będziemy wrzucać do niebieskich pojemników, tworzywa sztuczne i metale do żółtych, szkło do zielonych, a wszelkie odpady biodegradowalne do brązowych. Czyli będą cztery podstawowe rodzaje śmieci i cztery kolory pojemników. Plus piąty – czarny, na śmieci zmieszane. Ta unifikacja powinna sprawić, że nie tylko łatwiej przyswoimy sobie zasady segregacji, ale również znacznie łatwiej będzie nam trafić do określonego pojemnika zarówno we własnej altanie śmietnikowej, jak i w każdym innym miejscu. W Gorzowie przy nowym systemie segregacji ceny za odbiór śmieci mają pozostać po staremu. Za posegregowane odpady zapłacimy więc 13 zł miesięcznie od osoby, za zmieszane 19 zł.

JAN DELIJEWSKI

Osiedle
| Olimpijska

Spokój, bliskość, bezpieczeństwo

tel. 660 590 418

www.osiedleolimpijska.pl

ul. Olimpijska 6
vis-a-vis
Biedronka



KALENDARIUM
Grudzień 2017

● 1.12.

1971 r. - na Osiedlu Słazica rozpoczęto budowę pierwszego budynku mieszkalnego; pierwsi lokatorzy wprowadzili się w październiku 1973 r.
 2011 r. - zm. Christa Wolf (82 l.), landsberczanka, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. „Wzorców dzieciństwa”, najgłośniejszej powieści o Gorzowie.

2014 r. - Jacek Wójcicki został zaprzysiężony jako nowy prezydent Gorzowa.

● 2.12.

1957 r. - w następstwie wypadku na dawnym skrzyżowaniu ul. Wodnej i Łużyckiej, podczas którego radiowóz MO potrącił rowerzystkę, doszło do antymilicyjnych rozruchów z udziałem 4 tys. osób; zamieszki zostały stłumione przez oddziały ZOMO z Gorzowa i Zielonej Góry, zatrzymano 71 osób, aresztowano 39, 20 z nich stanęło przed sądem, który wydał wyroki od 7 miesięcy do 3,5 lat więzienia.

1968 r. - oddano do użytku nowe skrzyżowanie ul. Chrobrego i Sikorskiego, gdzie zainstalowano pierwszą w mieście sygnalizację świetlną.

● 4.12.

2000 r. - rozpoczęło działalność Radio Miejskie Gorzowa, lokalny program Radia Zachód, obecnie Radiów Gorzów; oficjalna inauguracja nastąpiła 18 grudnia.

2013 r. - oficjalnie otwarto nowe targowisko św. Jerzego przy ul. Przemysłowej.

● 6.12.

1988 r. ukończono budowę drugiego toru na wydzielonym torowisku ul. Sikorskiego od dawnej drukarni do skrzyżowania z ul. Estkowskiego; była to ostatnia, jak dotąd, inwestycja torowa w Gorzowie.

● 7.12.

1984 r. - gorzowska „Przemysłówka” przekazała Dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala w Budowie pierwszy ukończony obiekt szpitala wojewódzkiego - poradnię ogólną ze 100 pomieszczeniami, m.in. 72 gabinety lekarskie i zabiegowe, pomieszczenia dla administracji oraz ośrodek nauczania klinicznego.

● 8.12.

1987 r. - Telewizja Polska w programie 2 wyemitowała film „Przed nami”, zrealizowany przez Leszka Szopę w oparciu o wiersze Zdzisława Morawskiego z tomu „Strofy o dzierzawie”; w najpiękniejszych wnętrzach i zakątkach miasta czytali je Elżbieta Kazanecka, Beata Chorążyczkiewicz, Zbigniew Moskał i Andrzej Byś.

1992 r. zm. Michał Leśniak (54 l.), działacz kultury fizycznej, b. prezes GOZPN (1976-1982), b. dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW (1982-1990) i zast. dyrektora Wydziału Infrastruktury Społecznej, prezes Fundacji Sportu i Turystyki „Warta”.

1999 r. zm. Ryszard Dyrak (49 l.), działacz gospodarczy, b. dyrektor GPBP „Gobex”, następnie prezes „Arx-Gobex”, b. poseł na Sejm (1989-1991), współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przyszłości; zginął w wypadku samochodowym pod Międzyzłotem.

● 9.12.

1857 r. - do sieci popłynął pierwszy gaz z nowo zbudowanej gazowni, uruchomiono też pierwsze uliczne latar-

Boże Narodzenie z choinką

Boże Narodzenie to jedyne takie święta, które chyba wszyscy kochamy.

Każdy z nas ma swoje ulubione wigilijne potrawy, kolędy i świąteczne obrzędy. Wszędzie jednak musi być choinka, mniej lub bardziej przystrojona i błyszcząca świecidełkami. Bo choinka, to choinka, choć bywają strojne na różne sposoby. Choinka przywędrowała do nas z Niemiec i tak mocno się zakorzeniła, że nie wyobrażamy sobie bez niej świąt.

W sklepach, marketach, ale i na osiedlowych placach pojawiają się wkrótce w sprzedaży choinki. Żywe w donicach i świeżo ścięte na plantacjach. Od wyboru do koloru. Owszem, do nabycia są również choinki z tworzyw sztucznych, które spotkać można w szerokim wyborze, ale nie mają one jednak tego zapachu i uroku, co naturalne drzewa, choć nie każdy z różnych powodów chce mieć żywe drzewko. Jeżeli jednak choinka ma być żywa, to jaką wybrać - świerkową, z jodły a może daglezi? Jak też później ją traktować, by przetrzymała w dobrym stanie przynajmniej do święta Trzech Króli, jak nakazuje tradycja?

W tradycji polskiej na choinkę przeznaczają się drzewo iglaste z gatunków świerk, jodła, dagleza i sosna. Dominują jednak świerki i jodły, które występują w wielu odmianach - są m.in. koreańskie, kalifornijskie, kaukaskie i szereg innych. Świerk pospolity zielony, nasz polski, charakteryzuje się intensywnym zapachem. Jodły nie mają tego zapachu, choć kaukaska po wniesieniu do domu i ogrzaniu wydziela olejki eteryczne. Za to jodła jest trwalsza, nie gubi prak-



Fot. Stanisław Miklaszewski

Bez choinki nie ma świąt Bożego Narodzenia. Choinka być musi...

tycznie igieł i może stać bardzo długo, przy właściwej pielęgnacji.

Najważniejsze przy choince, po wniesieniu do domu, jest zapewnienie jej dostępu

do wody. Świeża choinka wręcz żłopie wodę, przecięte drzewko w ciągu pierwszej doby potrafi wypić około litra wody. Później tej wody potrzebuje coraz mniej, ale

w stojaku stale powinna być. Choinka nie powinna stać za blisko źródła ciepła.

Można także kupić choinkę ukorzonioną, z ziemią w donicy. Przy zakupie takiego

drzewka trzeba jednak zwrócić uwagę przede wszystkim na to czy nie ma zbyt małego pojemnika z ziemią. Często bowiem bywa tak, że w pięciolitrowym pojemniku mamy dwumetrowe drzewko, co jest nieporozumieniem, gdyż nie ma wykształconego systemu korzeniowego. To tak jakby świeżo ścięte wsadzono do wiadra z piaskiem. Dwumetrowe drzewko powinno mieć pojemnik 25-litrowy.

Choinki w donicach po przyniesieniu do domu także należy intensywnie podlać. Później można już na spokojnie uzupełniać wilgoć. Ważne jest, aby drzewko nie dostało przyrostów, bo pójdzie na zmarowanie. Dlatego należy je trzymać w temperaturze do 23 stopni, z dala od grzejników i przez czas nie dłuższy niż trzy tygodnie. Przy odpowiedniej pielęgnacji i stopniowej aklimatyzacji, czyli powolnym wynoszeniu na balkon lub taras, można później posadzić je w ogrodzie lub na działce.

ZET

Gwiazda betlejemska jest piękna, ale trująca

Coraz częściej w naszym domu znajdują się egzotyczne rośliny.

Kupujemy je, bo pięknie wyglądają, ale wiele z nich bywa trujących, o czym często nie wiemy. Jedną z takich trujących roślin, którą chętnie kupujemy w okresie świąt Bożego Narodzenia jest Wilczomlec nadobny, bardziej znany jako gwiazda betlejemska.

Gwiazda betlejemska zawiera trujące mleczko, które



Fot. Stanisław Miklaszewski

Wygląda pięknie, ale lepiej nie kusić losu.

w kontakcie ze skórą człowieka może spowodować stany zapalne, a spożycie jej liści lub kwiatów może nawet doprowadzić do zatrucia. Owszem, roślina z rozłożystymi czerwonymi kwiatami wygląda pięknie na świątecznym stole, ale lepiej nie kusić losu. Zwłaszcza w domu, gdzie są małe dzieci.

ZET

reklama

Zgadram się!
Dariusz
 Franczyzobiorca z Bydgoszczy od 8 lat z Żabką.

daje przykład
JAK DOBRZE ZACZAĆ W BIZNESIE
Zadzwoń: 518 827 867 Napisz: franczyza@zabka.pl

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Kombatantów 2,
 66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
 Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl.

Prezenty od Mikołaja, Gwiazdora i Aniołka

Przed nami miesiąc z prezentami, bo od Mikołaja aż po Boże Narodzenie...

Kiedy kończy się listopad myśli wszystkich kierują się ku świętom. Od zawsze dzieci dostają prezenty. Bywa, że przynosi je św. Mikołaj i albo wkłada do skarpety, albo układa pod choinką, bądź też wrzuca gdzie popadnie przez komin, bo sianie zaprzężone w renifery jakoś nie długo nie chcą się zatrzymać. W innych domach podarunki przynosi Gwiazdor, a zwyczaj ma podobne do św. Mikołaja. Na szczęście na zawsze odeszły w przeszłość wizyty Dziadka Mroza ze Śnieżynką. Czasami, ale naprawdę bardzo rzadko można spotkać jeszcze Aniołka, który też podrzuca prezenty tym najmłodszym. Prosto jest tylko 6 grudnia, wtedy wszystkich nawiedza dobry święty Mikołaj, wkłada podarunek pod poduszkę. Sprawa się komplikuje, jeśli chodzi o prezenty w wigilię.

- U nas w domu zawsze prezenty pod choinkę przynosił św. Mikołaj - opowiada gorzowianka, która do Gorzowa zjechała z Podlasia. I dodaje, że prezenty zawsze były pod choinką na święta Bożego Narodzenia. - Natomiast nigdy nie było ich pod poduszką z okazji 6 grudnia. Tego dnia tata przez lekko uchylone drzwi rzucał nam, czyli dzieciom garść cukierków i tyle było świętowania - dodaje.

Tradycja chce, że bożonarodzeniowy święty Mikołaj, to szczególne wspomnienie postaci historycznej, czyli św. Mikołaja, biskupa Miry. To historyczna postać, ale obrosła legendami. Jedną z nich chce, że pewien człowiek, który popadł w nędzę, postanowił sprzedać swoje trzy córki do domu publicznego. Ale o niecnym zamiarze dowiedział się dobroliwy biskup i nocą, cichcem przez komin do domu paskudnego człowieka



Fot. Stanisław Miklaszewski

Od kilku lat św. Mikołaj zagląda nawet do gorzowskiego teatru. Ciekawe czy w tym roku także tam będzie?

wrzuć trzy sakiewki z pieniędzmi. Wpadły one do poręczach i trzewiczków, które owe córki umieściły przy kominku dla wysuszenia. Stąd w krajach, gdzie w powszechnym użyciu były kominki, powstał zwyczaj wystawiania przy nich bućków lub skarpet na prezenty. Tam, gdzie kominków nie używano, św. Mikołaj po cichutku wsuwa prezenty pod choinkę.

Jeszcze przed laty święty mieszkał na Południu, no bo Mira leży w Afryce, ale od 1822 r. zamieszkał na Biegunie Północnym, a to za sprawą Clemensa Clarke'a Moore'a, który napisał poemat, w którym św. Mikołaj właśnie stamtąd przybywa i to saniami zaprzężonymi w renifery. A najnowsze trady-

cja i hollywoodzkie filmy chcą, aby przewodził im ulubieniec Mikołaja, renifer Piotruś lub Rudolf, ale zawsze Czerwony Nos.

- Mnie przez całe życie przynosi prezenty Gwiazdor - mówi stwierdza inna mieszkanka naszego miasta, która się urodziła w Gorzowie, ale jej rodzice przyjechali z Kujaw. I właśnie tam, na Kujawach, w Wielkopolsce, Warmii i Mazurach, Kaszubach i Kociewiu czyli na ziemiach dawnego zaboru pruskiego prezenty daje Gwiazdor.

Jak chcą etnografowie, postać Gwiazdora wywodzi się z grup kolędników, a dokładnie od postaci noszącej gwiazdę. Był to osobnik w baranicy i futrzanej czapce, z twarzą ukrytą

pod maską lub umazaną sadzą. Nosił on ze sobą worek prezentów i różgę. Odpytywał dzieci z pacierza, znał dobre i złe uczynki i w zależności od wyniku wręczał prezent lub bił różgą. I choć dziś postać Gwiazdora roznoszącego prezenty spłotła się w wyglądzie z Mikołajem, to nadal ta odmiana roznoszących prezenty ma różgę na psotne dzieci. Po wsiach, a i bywa po miasteczkach zachował się zwyczaj obchodzenia domów przez osoby przebrane za Gwiazdora, które za opłatą wręczają prezenty i pytają domowników, przeważnie dzieci, o zachowanie w ciągu roku, znajomość modlitw, wierszy, bądź kolęd.

- Od zawsze pod choinkę prezenty przynosił Aniołek, bo jak chce rodzina i nie tylko tradycja, św. Mikołaj jest tak spracowany po 6 grudnia, że nie ma siły ruszać się w wigilię - opowiada kolejna gorzowianka, która pochodzi z Małopolski. Ale od razu dodaje, że od jakiegoś czasu następuje wypieranie owego Aniołka na rzecz św. Mikołaja. - Moje dzieci się tu urodziły i od zawsze znają tradycję z Mikołajem, więc moja rodzina z Małopolski musiała się przestawić, żeby wnukom w głowach nie mieszać, i też już tam do nich zagląda św. Mikołaj - dorzuca na koniec.

Tak samo jest na Górnym Śląsku, gdzie jeszcze niepodzielnie do niedawna prezentami rządziło Dzieciątko. - No cóż telewizja, reklamy, wymieszanie się mieszkańców z różnych regionów kraju sprawiło, że i u nas najczęściej pojawia się Mikołaj, a raczej jego widomy znak, że był, czyli pięknie opakowane prezenty leżące pod choinką - mówi pani, która mieszka w Katowicach, ale go Gorzowa często zagląda, bo tu ma rodzinę.

W Polsce prezenty przynosi św. Mikołaj lub Gwiazdor. W innych krajach św. Mikołaj został bożonarodzeniowym dziadkiem: Pere Noël we Francji, Julemand w Norwegii, Babo Natale we Włoszech. I choć w różnych domach różne postaci przynoszą prezenty, to zawsze albo prawie zawsze dzieje się tak, że pojawiają się one pod choinką, w skarpetach lub w kaloszach, ale w sposób tajemniczy, nagle i bez śladów dostawy. Oczywiście bywa, że Mikołaj nawiedza osobiście poszczególne domy, ale to już sprawa rodziców lub dziadków, którzy chcą zafundować swoim pociechom trochę więcej emocji i wrażeń..

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Grudzień 2017

nie gazowe, które zastąpiły dotychczasowe lampy olejowe; gazownia czynna była do 1979 r.

● 10.12.

1957 r. - MPK wprowadziło zakaz palenia papierosów w tramwajach, zarówno wewnątrz wozów, jak i na pomostach; zakaz spowodowany został koniecznością... uniknięcia tłoku na pomostach.

2002 r. - oddano do użytku nowo zbudowaną ul. Bierzarina z rondem na ul. Podmiejskiej.

2008 r. - w budynku d. Łaźni Miejskiej otwarto halę tenisa stołowego Gorzovii, urządzonej w miejscu dawnego basenu; urządzono tam salę treningową z 7 stołami, salę gimnastyczną i saunę z zapleczem sanitarym.

● 11.12.

1917 r. ur. się Zbigniew Łącki, gorzowski zegarmistrz i fotografik, pionier sportów samochodowych, współzałożyciel i pierwszy prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1961-1969), zm. w 1973 r.

2005 r. zm. Henryk Ankiewicz (72 l.), ps. Andabata, lubuski dziennikarz, felietonista, autor szkiców i opowieści, m.in. „Listów z Palmiarni”, „Przechadzki zielonogórskich”, „Szkiców gorzowskich”, a także słuchowisk radiowych.

● 12.12.

1948 r. ur. się hm Sylwester Kuczyński, instruktor harcerski i żeglarz, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), emerytowany kierownik Klubu Naukowców, zginął w 2013 r. w katastrofie śmigłowca.

2014 r. - po 39 latach zakończył działalność Grodzki Dom Kultury, od tej pory zabytkowa willa przy Wale Okrężnym stoi pusta i niszczeje.

● 13.12.

1981 r. - wprowadzono stan wojenny w Polsce; mimo to ks. Witold Andrzejewski odprawił w katedrze mszę, podczas której poświęcono związkowy sztandar Elektrociepłowni; jako kapelan „Solidarności” zainicjował też list protestacyjny gorzowskich duszpasterzy przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, odczytany 13.12.1981 w gorzowskich kościołach.

● 14.12.

1916 r. ur. się Paweł Zacharek, legendarny powojenny przewoźnik przez Wartę, później kapitan barki, zm. w 1991 r.

1999 r. zm. Michał Nagengast (93 l.), przedwojenny motocyklista i rajdowiec, pionier Gorzowa i kierownik Powiatowego Urzędu Samochodowego, organizator Złotu Gwiazdzistego i Motoklubu Unia.

● 15.12.

1957 r. - odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza, ufundowany w 100-lecie śmierci wieszczą społecznym wysiłkiem mieszkańców Gorzowa.

reklama



Z NAMI POJEDZIESZ WYGODNIE I DALEKO

Szczęśliwej podróży na święta
Bożego Narodzenia i w Nowy Rok!

szczegóły: www.pks-gorzow.pl



KALENDARIUM Grudzień 2017

1945 r. ur. się Andrzej Gordon, artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej, zm. w 1992 r.

● 17.12.

1980 r. - w mieście wprowadzono częściową reglamentację mięsa i innych produktów; system funkcjonował do końca marca, gdy wprowadzono reglamentację ogólnokrajową.

1927 r. ur. się Władysław Klimek, nauczyciel działacz katolicki, radny RMI kadencji, założyciel i wieloletni prezes oddziału Polskiego Związku Esperantystów oraz Klubu Inteligencji Katolickiej (1983-1991), działacz „Wspólnoty Polskiej”, zm. w 2000 r.

● 18.12.

1948 r. - włoskim filmem „Dzieci wojny” zainaugurowała działalność kino „Słońce”, drugie w mieście kino, zamknięte w 2007 r.

2007 r. zm. Wojciech Jurasz (70 l.), pionier gorzowskiego żużla, członek drużyny Stali, która w 1961 r. awansowała do I ligi, a w 1969 r. zdobyła mistrzostwo Polski.

● 19.12.

1945 r. - dekretem administratora apostolskiego ks. Edmunda Nowickiego Ksiądz Mariacki w Gorzowie, obecnie p.w. Wniebowzięcia NMP, podniesiony został do rangi katedry; jednocześnie powołana została z dniem 1.01.1946 r. parafia katedralna

● 20.12.

1996 r. - oddano do użytku rondo Szembeka na ul. Myśliborskiej.

1984 r. zm. Antoni Kapusta (66 l.), wulkanizator, pionier gorzowskiego żużla i sędzia żużlowy.

2003 r. - Michał Kwiatkowski, gorzowianin, zajął drugie miejsce w finale francuskiego reality show Akademia Gwiazd (Star Academy); w plebiscycie widzów francuska wokalistka Elodie wyprzedziła go zaledwie o 1,8 proc. głosów.

● 21.12.

2012 r. - otwarto po modernizacji ul. Podmiejską.

● 22.12.

1985 r. zm. Karol Herma (69 l.), nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, b. dyrektor II LO (1949-1970) i Korespondencyjnego LO (1970-1976).

2012 r. zm. Bolesław Proch (60 l.), b. żużlowiec, zawodnik Falubazu (1973-1976), Stali (1977-1980) i Polonii Bydgoszcz (1981-1987).

● 23.12.

1998 r. - grupa przemysłowa „Rhodia S.A.” z siedzibą w Paryżu została większościowym udziałowcem „Stilonu”.

2012. r. zm. Zenon Bauer (99 l.), b. przewodniczący Prezydium MRN (1958-1969), honorowy obywatel Gorzowa.

● 24.12.

1968 r. - zamknięty został Rolniczy Dom Towarowy w Arsenale, który następnie rozebrano; rozpoczęła się przeprowadzka RDT do nowego obiektu przy ul. Sikorskiego.

1990 r. - na miasto wyjechały pierwsze wagony 4EGTW zakupione w KVG Kassel, zwane potocznie „helmutami”.

1997 r. zm. Józef Czerniewicz (77 l.), fotograf, kombatan, współzałożyciel i wieloletni prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotogra-

Główną przyczyną powstawania wielu chorób jest otyłość

Trzy pytania do lekarza medycyny Doroty Konaszcuk, Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego

- Czy Lubuszanie dbają o zdrowie?

- W mojej ocenie ta świadomość jest coraz większa, a dobitnym przykładem niech będzie rosnąca aktywność fizyczna naszych mieszkańców. Bardzo dużo osób spaceruje z kijkami w rękę i to naprawdę w różnym wieku. Coraz więcej biega, jeździ na rowerze, a tego rodzaju aktywność jest bardzo ważna dla zdrowia. I co cieszy, często widzimy całe rodziny spędzające czas na świeżym powietrzu. Jeżeli chodzi o inne aspekty mające wpływ na zdrowie również widać spory postęp. Mam tutaj na myśli odżywianie oraz higienę. Problemem zapewne jest szybkie tempo życia, co zmusza wielu z nas do nie tylko szybkiego jedzenia posiłków, co jest niezdrowe, ale także po sięganie po półprodukty. Namawiam do tego, żeby jednak znajdować w ciągu dnia trochę tego czasu na spokojne zjedzenie zdrowej żywności. Już widać rosnące spożycie warzyw i owoców, częściej jemy ryby. Do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu w tym zakresie jeszcze sporo brakuje, ale - jak wspomniałam - jest zdecydowanie lepiej niż jeszcze kilka lat temu.



Fot. Archiwum

- Na co najczęściej chorujemy i dlaczego?

- Chorujemy na różne zespoły, ale muszę pocieszyć, że statystyki w tym obszarze również się poprawiają i jest coraz lepiej. Największy wpływ na to, czy będziemy chorować czy nie mają styl życia, czynniki genetyczne oraz środowiskowe poparte z właściwym odżywianiem. Najmniejszy natomiast ma opieka zdrowotna. W przypadku naszego województwa sporo ostatnio

mówimy o sporej zachorowalności na nowotwory. Dla nas jest to wydzielony temat, nad którym jako środowisko nie tylko medyczne, ale również urzędnicze, mocno się pochylamy. Niedawno mieliśmy spotkanie u wojewody i analizowaliśmy powody, dla których te dane są cały czas niepokojące. Przyczyny są różne, niektóre należy eliminować kompleksowo. Mamy również sporą zachorowalność na choroby niedokrwienne serca czy

układu kostno-stawowego. Główną przyczyną powstawania większości chorób jest otyłość. Dlatego w ramach Narodowego Programu Zdrowia na pierwszym miejscu stawiamy walkę z nadwagą. Poprawiające się wyniki powinny od razu wpłynąć na szereg innych parametrów, choćby w zakresie walki z cukrzycą czy nadciśnieniem. To z kolei zmniejszy zagrożenia występowania kolejnych chorób. Nasze działania są skierowane już do uczniów, żeby uczyli się zdrowego stylu życia od najmłodszych lat.

- Dlaczego Polacy nie chcą szczepić się przeciw grypie?

- Trudno tak do końca na to pytanie odpowiedzieć. Są różne teorie, często nieprawidłowo interpretowane. Samo środowisko medyczne nie szczepi się w takim stopniu, w jakim powinno, a przecież jest to grupa bardzo wysokiego ryzyka. Moim zdaniem nadal potrzebna jest edukacja, wyjaśnianie, że szczepionki nie mają na celu chronić człowieka przed samym zachorowaniem, ale przede wszystkim przed skutkami grypy, które mogą być bardzo groźne dla organizmu. W większości krajów europejskich szczepienie jest czymś naturalnym.

RB

Każdy klub ma swoje tradycje oraz ambicje, które trzeba uszanować

Trzy pytania do Leszka Janowiaka, honorowego prezesa Warty Gorzów

- Niedawno odbyła się debata na temat przyszłości gorzowskiego futbolu. Jakie wnioski nasunęły się panu po tym spotkaniu?

- Odnoszę wrażenie, że teraz będziemy mieli więcej chaosu niż było dotychczas, ale dobrze, że do takiej dyskusji w sumie doszło. Organizacją piłki nożnej w mieście jest zainteresowanych więcej klubów niż tylko pomysłodawcy debaty, czyli Stilon i Warta. Na spotkanie przyszli przedstawiciele chyba wszystkich piłkarskich stowarzyszeń działających w Gorzowie. Najbardziej zaskoczył mnie pomysł prezydenta Radosława Sujaka, żeby na poziomie seniorskim połączyć kluby i żeby w lidze występował jeden zespół. Z finansowego punktu widzenia wydaje się być to nawet logiczne, ale dla mnie jest to nierealne. Każdy klub ma swoje tradycje oraz ambicje i chce działać na własne konto. To naturalne w sporcie. Cieszę się, że w trakcie debaty wybrzmiało to, co nie wszyscy zauważają, że w Gorzowie w ostatnim czasie wspaniale rozwija się szkolenie dzieci i młodzieży. Powstaje mnóstwo akademii zajmujących się pracą u podstaw. Dzieci garną się do gry, odchodząc od komputerów, ale powstaje problem, o którym również sporo mówiono.

- Chodzi zapewne o słabą infrastrukturę piłkarską. Dlaczego w Gorzowie nie możemy doczekać się porządnej bazy czy nawet



Fot. Archiwum

zwykłych pełnowymiarowych boisk?

- I to jest klucz do wszystkiego. Jako środowisko piłkarskie mówimy o tym od lat. Bez boisk nie da się utrzymać nieco starszych dzieci przy piłce. Póki trenują oni na mniejszych obiektach, póty nie ma problemów. Kiedy trzeba przejść na duże boiska, a z nimi jest problem, ci 14-15-latkowie zaczynają rezygnować i stawiają na inne zainteresowania. Pozostając przy szkoleniu uważam, że sprawa współfinansowania ze strony miasta jest nieźle rozwiązana, pieniądze na ten cel znajdują się i dobrze, ale bez boisk nie zrobi się kolejnego kroku. Wiosną i latem

można jakoś sobie jeszcze poradzic, gorzej jest w okresie jesienno-zimowym. Dostęp do krytych czy sztucznych boisk oświetlonych czy nawet hal jest mocno utrudniony, co ma istotny wpływ na proces szkoleniowy. Mam nadzieję, że władze miasta po tej debacie raz jeszcze przeanalizuje możliwości i w najbliższym czasie pojawi się jasna strategia rozwoju piłkarskiej bazy dla miasta.

- Sporo dyskutowano o finansowaniu nie tylko młodzieżowego futbolu. Jako doświadczony, ale już emerytowany działacz co by pan odpowiedział obu stronom, czyli obecnym działaczom klubowym oraz władzom miasta?

- Nie będę aż tak zdecydowanie bronił obecnych działaczy, którzy muszą zrozumieć, że piłka nożna co prawda jest zdecydowanie najpopularniejszym sportem, ale nie jest pępkiem świata. Dlatego bardzo ważne jest budowanie atmosfery wokół gorzowskiej piłki, a w tym kierunku nie widać zbyt dużej aktywności. Rozumiem, że stadion choćby Stilonu wymaga generalnej modernizacji, ale skoro na trzecioligowe mecze przychodzi po kilkaset osób to oznacza, że sporo jest do zrobienia w kwestii popularyzowania i zachęcania innych do odwiedzania obiektu przy Olimpijskiej. Czasami mam wrażenie, że u nas po latach posuchy nagle chciano by w krótkim czasie osiągnąć duży sukces sportowy. Trzeba dążyć do tego, ale zachowując realizm i skupiając się na pracy u podstaw. Inaczej trzeba będzie sięgać po obcych piłkarzy, a na to nigdy nie będzie nas stać. Dlatego zmierzajmy do sukcesu wyznaczoną ścieżką. Najpierw stwórzmy bazę do szkolenia, potem modernizujmy stadion i zarazem powoli budujmy drużynę opartą na wychowankach gorzowskich klubów, którzy powoli będą pięć się w hierarchii ligowej. Zgadzam się natomiast z opiniami, że władze miasta powinny ze swojej strony proponować rozsądny projekt współuczestniczenia w realizacji założonego, wieloletniego programu.

RB

Upartyjnianie samorządów nie jest właściwym krokiem

Trzy pytania do prof. nadzw. dr hab. Pawła Leszczyńskiego, prorektora ds. nauki w Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie

- Powraca temat dwukadencyjności wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Czy pana zdaniem jest to dobry pomysł?

- Nie jest to na pewno nowa propozycja, zgłaszana ostatnio przez PiS, gdyż pamiętam, że już inne formacje polityczne głośno o tym mówiły. Jeżeli dwukadencyjność nie byłaby łączona z mocą wsteczną, jak to niektórzy sugerują, to jest to rozwiązanie, nad którym warto się zastanowić. Ideą demokracji jest rotacja, by dać szansę i możliwości sprawowania rządów różnym kandydatom. Od razu jednak wyjaśnię, że moje „tak” dotyczy dwukadencyjności organu wykonawczego, czyli wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. To wynika częściowo z konstytucji i jest oparta na wzór prezydenta Polski. Skoro on może pełnić swoją funkcję maksymalnie dwie kadencje, dlaczego nie sprowadzić tego do poziomu samorządu? Ten argument jest podnoszony w debacie publicznej i uważam go słuszny. W przypadku posłów, senatorów czy radnych samorządowych różnego szczebla dwukadencyjność, w mojej ocenie, nie wchodziłaby w rachubę. Powiem szczerze, że musiałbym dobrze poszperać, żeby takie rozwiązanie znaleźć w świecie. Nigdzie praktycznie nie ma ograniczeń wobec organów ustawodawczych i uchwalodawczych.

- Czy przekonuje pana propozycja, żeby w wyborach samorządowych mogły uczestniczyć jedynie partie polityczne?

- Nie, ta propozycja mnie nie przekonuje, zwłaszcza jeżeli mówimy o



Fot. Archiwum

samorządach niższego szczebla. Ważne jest, żeby szansę realizowania swoich pomysłów miało jak najszersze grono mieszkańców. Różne kręgi społeczne muszą mieć możliwość zaprezentowania swoich propozycji, a wyborcy decydują, które z nich są warte wyboru. Polityka tak naprawdę na szczeblu samorządowych oddziałuje dopiero na poziomie województw. Poniżej zaś, w powiatach i gminach, tej polityki powinno być jak najmniej. Różnie z tym bywa, ale im mniej jest działań partyjnych, tym lepiej dla samorządu. Taka zresztą była intencja budowy samorządu terytorialnego w 1990 roku w Polsce. Chodziło i chodzi o to dalej, żeby władza lokalna była jak najbliższa mieszkańcy i żeby to obywatele uczestniczyli w sprawowaniu tej władzy, niekoniecznie w formule partyjnej. Powracając jeszcze do sejmików wojewódzkich, to pomimo, że tam rządzą już partie polityczne to ja nic bym nie zmieniał i dopuszczałbym dalej do wyborów Komitety Wyborcze Wyborców. Każdy ma prawo wybierać z jak najszerzego grona chętnych, zwłaszcza że konstytucja mówi, iż kandydatów na posłów i senatorów zgłaszają partie polityczne i wyborcy. Ten zapis śmiało można rozszerzyć także na radnych i kluczem jest słowo „wyborcy”, którzy nie muszą zgłaszać kandydatów w formule partyjnej. Skoro do tej pory obecne rozwiązanie działa nie widzę powodów, dla którego mielibyśmy je zmieniać i ograniczać się tylko do partii. Powiem więcej, szukałbym rozwiązań zachęcających ludzi do szer-

szego uczestnictwa w życiu wyborczym. Upartyjnianie samorządów od „dołu” nie jest właściwym krokiem.

- Czy ewentualne majstrowanie przy ordynacji wyborczej zaledwie rok przed wyborami samorządowymi nie byłoby działaniem spóźnionym?

- Wszelkie propozycje zmian wyborczych powinny być przedkładane dużo wcześniej, jeżeli w planie ustawodawcy byłoby dokonanie takich zmian od najbliższych wyborów. Zresztą droga ku temu powinna prowadzić przez szerokie konsultacje społeczne w różnych formach. Uczestniczyć w nich powinni obywatele, jak też liczne organizacje samorządowe, których na poziomie województwa, jak i kraju mamy naprawdę sporo. Uważam, że każda organizacja powinna mieć określony czas na wypowiedzenie się w sprawach zmian, jak też zgłoszenia swoich propozycji. Bo naprawdę mogą to być ciekawe spostrzeżenia. Ja osobiście zastanawiam się, czy jest sens ograniczania wyborów do jednego dnia? Dzisiaj one odbywają się tylko w wyznaczonym dniu, ale prawo pozwala na przeprowadzenie dwudniowych wyborów, co ma zachęcić szersze grono ludzi do uczestnictwa w tym akcie. Po zebraniu propozycji powinno odbyć się wysłuchanie publiczne w sejmie. Dlatego zachęcam, żeby temat zmian w ordynacji wywołać zaraz po wyborach samorządowych i dokonać ich, o ile będzie takie zapotrzebowanie, po przejściu całej procedury w połowie kadencji.

RB

Trzeba się sprawdzać na każdej scenie

Trzy pytania do Katarzyny Sikorskiej-Kozłowskiej, dyrektor Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Tadeusza Szeligowskiego w Gorzowie

- Pani dyrektor, zmienił się system edukacji w Polsce. Czy mimo obowiązków dzieci w Gorzowie chcą się uczyć muzyki?

- Te zmiany w oświacie nie dotyczą nas aż tak bardzo, bo my jesteśmy szkołą popołudniową, nieobowiązkową. Cały czas mamy tę ofertę popołudniową. I muszę stwierdzić, że dzieci bardzo chętnie przychodzą do nas, równie chętnie startują w przesłuchaniach wstępnych. No i ostatecznie odnajdują się u nas jako uczniowie. Liczba dzieci w naszej szkole jest od lat taka sama i oscyluje w granicach 300 dzieci i młodzieży. Oczywiście zdarzają się rezygnacje. Bo niestety jest to wyczerpujące. Na kolejnych etapach edukacyjnych i w kolejnych klasach muszą łączyć szkołę powszechną z muzyczną, co jest naprawdę ogromnym wysiłkiem.

- Jak wygląda kształcenie w szkole muzycznej?

- Przede wszystkim są to zajęcia indywidualne, czyli zajęcia z poszczególnych instrumentów. W młodszych klasach jest to dwa razy po 30 minut w tygodniu. A od czwartej klasy pierw-



Fot. Archiwum

szego stopnia takie zajęcia odbywają się po 45 minut. Oprócz tych lekcji z nauczycielem od instrumentu, są jeszcze zajęcia zbiorowe. Oznacza to, że z danego rocznika przychodzą dzieci na wspólne lekcje z kształcenia słuchu, rytmiki, na audycje muzyczne. A w drugim stopniu do-

chodzą już poważniejsze przedmioty. No tworzy nam się ekipa takiej małej orkiestry.

- Ale przecież szkoła muzyczna to nie tylko same lekcje. Szkoła przecież ciągle organizuje jakieś pokazy czy występy. Dlaczego szkoła urzęduje te pokazy?

- Przygotowujemy naszych uczniów do życia artystycznego młodych adeptów. Trzeba się bowiem sprawdzać na każdej scenie - mniejszej albo większej. I jesteśmy otwarci na różne propozycje, czy to z miasta, czy z regionu, gdzie nasze dzieci mogą wystąpić, uświetnić jakieś uroczystości. I dla przykładu będziemy uświetniać wręczenie nagrody Społecznika Roku organizowane przez wojewodę lubuskiego. Oprócz tego mamy stałą współpracę z Filharmonią Gorzowską i to jest ekscytujące. Dzieci mają okazję występować we wspaniałej sali - wielkiej koncertowej czy mniejszej kameralnej. Obie są wspaniałe pod względem akustyki. Nasi nauczyciele i młodzież mówią, że właśnie te sale, ta akustyka wspomaga ich granie. Zwyczajnie czuje się, że to dodaje skrzydeł. No i jeszcze jedna sprawa - występy w Filharmonii powodują, że nasi uczniowie pozbywają się trochę stresu scenicznego. Wspaniale, że nasi uczniowie mogą tam występować i grać na znakomitych instrumentach, jak fortepiany Steinway.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Grudzień 2017

ficznego (1973-1983), kierownik Małej Galerii GTF.

● 25.12.

1984 r. - w miejsce samodzielnego wikariatu bp Wilhelm Pluta erygował parafię pw. św. Maksymiliana Kolbe przy ul. Czereśniowej; była to jedenaś-ta parafia katolicka w mieście.

● 26.12.

1953 r. - w zaadaptowanym budynku d. Instytutu Higieny przy ul. Warszawskiej otwarto oddział zakaźny Szpitala Miejskiego, jednocześnie w gmach dawnej „Bethesdy” przy ul. Walczaka 16a, zajmowanym dotychczas przez Dom Matki i Dziecka, umieszczono oddział dziecięcy.

● 27.12.

1972 r. - ukończono budowę schodów w Parku Siemiradzkiego, które z powodu zrezygnowania w międzyczasie z planów budowy kawiarni z palmarnią, prowadziły „donikąd”.

● 28.12.

1976 r. - oddano do użytku drugi tor tramwajowy na ul. Kostrzyńskiej.

● 29.12.

1994 r. - Rada Miejska ustaliła barwy miejskie i sztandar miasta.

1992 r. zm. Paweł Macierzewski (75 l.), kolejarz, b. piłkarz i działacz sportowy, honorowy prezes GÓZPN, pionier Gorzowa.

2011 r. zm. inż. Władysław Mazurek (78 lat), b. dyrektor „Zrembu”, b. prezes Stali (1964-1967), organizator i pierwszy prezes oddziału wojewódzkiego SIMP (1977-1979).

2013 r. zm. w wieku 84 lat zm. Teresa Klimek, wdowa po Władysławie, nauczycielka, działaczka charytatyw-na, b. prezes KIK, honorowy obywatel Gorzowa.

● 30.12.

2010 r. - udośćpniono w całości trasę S3 z Gorzowa do Szczecina

● 31.12.

1949 r. - po rocznej przerwie wznowiono komunikację tramwajową w mieście;

1952 r. - zakończono budowę toru tramwajowego na ul. Pomorskiej i Walczaka i uruchomiono linię tramwajową nr 5 od dworca PKP do „Sztucznego Włókna”, czyli „Stilonu”.

1961 r. - do Gorzowa przyłączono Siedlice, Wieprzycę oraz Chwałęcice Dolne (dziś Piaski).

1967 r. - w ZIM „Gorzów” zakończono produkcję ciągników typu mazur D-50.

1968 r. - Gorzów przekroczył liczbę 70 tys. mieszkańców i liczył 70.923 osób.

1969 r. - zamknięta została kawiarnia „Wenecja” przy ul. Sikorskiego 108.

1979 r. - odbył się ostatni wspólny sylwester młodzieży tatarskiej w Gorzowie.

1994 r. - na Starym Rynku przy fontannie zorganizowano po raz pierwszy sylwestrowy koncert połączony z zabawą na wolnym powietrzu.

1998 r. - plenerowym koncertem na Starym Rynku, transmitowanym przez telewizję, mieszkańcy Gorzowa powitali województwo lubuskie.

1917 r. ur. się Irena Dowgielewicz, gorzowska pisarka i poetka, b. dyrektor fabryki mebli w Witnicy (1946-1949), autorka m.in. tomiku „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą” o pionierskich latach Witnicy, zm. w 1987 r.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Całkiem pokaźny majątek w administrowaniu

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej od ponad 60. lat zarządza komunalnym zasobem mieszkaniowym.

ZGM zarządza największym zasobem mieszkalnym w mieście. Obecnie są to kamienice w pełni komunalne lub kamienice, w których działają wspólnoty mieszkaniowe. To takie, gdzie część lokali została wykupiona i różne decyzje dotyczące ewentualnych remontów czy większych napraw zapadają na spotkaniach właścicieli. I jak można usłyszeć w różnych Administracjach Domów Mieszkalnych, te bywają niekiedy kłopotliwe.

Cały Zakład Gospodarki Mieszkaniowej podzielony jest na pięć Administracji Domów Mieszkalnych, które pokrywają obszar całego miasta. Do tego dochodzi Biuro Zamiany Mieszkań oraz były hotel Metalowiec,



Większość kamienic administrowanych przez ZGM jest mocno nagryziona zębem czasu, ale część z nich odzyskała już dawny blask.

w którym mieszczą się lokale socjalne.

W liczbach wygląda to następująco: ZGM

zarządza 1233 budynkami. Mieści się w nich 979 wspólnot mieszkaniowych. W tej liczbie mieści się 251

budynków w pełni gminnych.

Cały ten zasób wymaga dość sporej ekipy pracowników. ZGM zatrudnia ponad 130-osobowy zespół wykwalifikowanej kadry. Wśród nich jest 20 licencjonowanych zarządców nieruchomości, czyli fachowców z uprawnieniami zdobytymi przed grudniem 2013 roku. Ponadto pracują tam cztery osoby z licencjami pośrednika w obrocie nieruchomościami. Ponadto w odpowiednich działach pracują fachowcy od usług pranych, spraw technicznych czy księgowych.

Mocną stroną ZGM jest łatwość w kontakcie z mieszkańcami. Jak tłumaczą administratorzy - po to są po-

dane telefony, aby mieszkańcom łatwiej było się z nimi skontaktować. W sumie w całym ZGM jest ponad 120 bezpośrednich numerów telefonicznych. Do tego dochodzi kontakt mailowy. - Trzeba pamiętać, że w całym zasobie utrzymywany jest całodobowy dyżur telefoniczny - mówią administratorzy. I tłumaczą, że w każdym budynku wiszą informacje, gdzie i do kogo w razie konieczności dzwonić.

Jak tłumaczą w ZGM, oferta administracji zasobami mieszkaniowymi jest w miarę tania, ponieważ zakład jest duży, dlatego może negocjować korzystne ceny remontów i innych usług.

ROCH

Preferowane są małe mieszkania i nisko położone

Od początku roku Biuro Zamiany Mieszkań dokonało 18 zamian, a kolejne są w toku.

Mieszkańcy znów wybierają małe mieszkania z centralnym ogrzewaniem.

- Zamiany mieszkań rządzą się pewnymi modami - tłumaczy Marcin Smela, kierownik Biura Zamiany Mieszkań Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I dodaje, że na wybory składa się kilka czynników.

Najpierw duże, potem małe

Marcin Smela tłumaczy, że jak tylko biuro ruszyło w 2009 roku, dużym zainteresowaniem cieszyły się mieszkania w kamienicach. Potem przyszła moda na

małe, dwupokojowe z centralnym ogrzewaniem. - Potem, kiedy zaczął się pojawiać program KAWKA, znów przyszła moda na mieszkania w kamienicach. Ludzie zaczęli się decydować na takie zamiany, bo mieli centralne, ciepłą wodę i mieszkanie w centrum - mówi Marcin Smela. Ostatnio jednak znów do łask wróciły mieszkania dwu i trzypokojowe z centralnym ogrzewaniem. I jak dodaje kierownik Biura Zamiany Mieszkań, takie lokale niemal natychmiast znajdują nabywców. Znacznie dłużej czekają na chętnego mieszkania większe.

Innym ważnym czynnikiem, jaki jest brany pod uwagę przy zamianie mieszkania, jest położenie lokalu. - Najchętniej wybierane są mieszkania z parterów i I piętra. Słabiej schodzą te z II piętra. Natomiast kompletnie żadnym zainteresowaniem nie cieszą się mieszkania na III i IV piętrze - mówi Marcin Smela i dodaje, że właśnie ten czynnik pokazuje stan naszego społeczeństwa. - Mam na myśli to, że lokatorzy się starzeją i chcą mieszkać nisko, albo w bloku z windą - mówi kierownik biura. Ale okazuje się, że w ostatnim czasie po nisko zlo-

kalizowane mieszkania sięgają także młode małżeństwa, bo im zwyczajnie nie chce się taszczyć wózków swoich pociech na piętro.

18 lokali w tym roku

Biuro Zamiany Mieszkań w tym roku dokonało już 18 zamian, czyli prawie 40 mieszkań zmieniło swoich właścicieli. Do końca roku lokale zmieni jeszcze kilka osób. - Od początku działalności dokonaliśmy 400 zamian, co daje około 7-8 procent wszystkich lokali, jakimi zarządza ZGM. To jest dość znaczący wskaźnik popular-

ności biura - mówi Marcin Smela.

Obecnie w bazie biura jest ponad 300 ofert, czyli kolejne 5-6 procent naszego zasobu lokalowego i jest to w miarę stała liczba. Bo nawet jeśli jakieś oferty znikają, w ich miejsce pojawiają się nowe. - Czasami prościej się wymienić na mieszkanie, bo można znaleźć ciekawą ofertę u nas, a nie trzeba zabiegać o wysokie bankowe kredyty na zakup mieszkania. I myślę, że stąd też jest zainteresowanie naszą ofertą - mówi Marcin Smela.

ROCH

Z czadem nie ma żartów, zabija po cichu

Zbliża się zima i sezon grzewczy trwa już na dobre.

Dzięki programowi KAWKA w setkach mieszkań zniknęły piece węglowe i termy, bo ciepło i gorąca wodę dostarcza tam Elektrociepłownia Gorzów. W całym mieście są jednak tysiące mieszkań i domów ogrzewanych przez domowe instalacje grzewcze, w których głównym źródłem ciepła jest spalanie węgla i drewna. I tam też występuje zagrożenie zatrucia czadem, czyli tlenkiem

węgla, który wykryć można jedynie za pomocą przeznaczonych do tego czujników. Głównym powodem zatrucia tlenkiem węgla jest niesprawność przewodów kominiowych: wentylacyjnych, spalinowych i dymowych. Tlenek węgla, popularnie zwany czadem powstaje przy niepełnym spalaniu materiałów palnych, gdy w otaczającej atmosferze jest niedostatek tlenu (np. w przy-

padku termy gazowej w łazience lub pieca kaflowego czy kominka - gdy braku odpowiedniej wentylacji dostarczającej odpowiednią ilość świeżego powietrza a zarazem nie odprowadzającej poprawnie spalin). Czad powstający podczas takiego spalania w warunkach niedoboru tlenu jest gazem bezwonny, bezbarwny i pozbawionym smaku, w organizmie człowieka łączy się

szybciej hemoglobina niż tlen i poprzez długotrwałe działanie może doprowadzić do uduszenia. Objawami zatrucia tlenkiem węgla mogą być duszności, bóle głowy, nudności, osłabienie i przyspieszona praca serca. W takim wypadku należy niezwłocznie przewietrzyć mieszkanie, zadbać o bezpieczeństwo swojej rodziny i wyjść na zewnątrz. Wezwać straż pożarną i jeśli to ko-

niecznie zasięgnąć porady lekarza.

Instalacja czujników czadu jest o tyle więc istotna, że jest to jedyny sposób na wczesne wykrycie pojawienia się tego „cichego zabójcy” w domu. Czujniki dymu mogą uratować życie nasze i naszej rodziny gdy pożar zaskoczy nas w noc - podczas snu - co nie jest rzeczą rzadką.

RED.

Będzie ładniej, funkcjonalnie i nowocześniej

Budowa ośrodka radioterapii jest teraz najważniejszą inwestycją w gorzowskim szpitalu

Wysoka jakość obsługi i zadowolenie Pacjentów Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie to dla zarządu lecznicy priorytety tej kadencji. Za stale podnoszącą swoje kwalifikacje kadrą medyczną, idą również inwestycje, których celem jest stworzenie pacjentom warunków hospitalizacji nie odbiegających od tych, jakie mają pacjenci z innych krajów Europy Zachodniej.

Najważniejszą i najbardziej wyczekiwaną przez pacjentów inwestycją obecnie realizowaną w gorzowskim szpitalu jest budowa ośrodka radioterapii (prace rozpoczęły się wkrótce po uroczystym podpisaniu aktu erekcyjnego w kwietniu tego roku). Za kwotę ponad 66 mln złotych na terenie szpitala powstaje budynek, w którym w jednym miejscu skupione będą wszystkie poradnie związane z leczeniem onkologicznym, m.in. poradnię onkologiczną, poradnię onkohematologiczną, oraz poradnię ginekologii onkologicznej. W ośrodku radioterapii znajdzie się też miejsce dla oddziału onkologii klinicznej oraz hostelu (dla osób, u których można zastosować terapię w trybie ambulatoryjnym). Całość mają dopełnić dwa akceleratorzy liniowe, tomograf komputerowy, pomieszczenia dla pracowni planowania radioterapii oraz pomieszczenia dla pracowni fizyki medycznej. W ośrodku radioterapii gorzowskiego szpitala każdego roku będzie się leczyło około 1000 osób. Dzięki umieszczonej na budynku szpitala kamery postępy w pracach budowlanych można obserwować na



Fot. Archiwum

W ośrodku radioterapii gorzowskiego szpitala każdego roku będzie się leczyło około 1000 osób.

bieżący za pośrednictwem strony internetowej lecznicy.

W Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie prowadzona jest także przebudowa pomieszczeń apteki na potrzeby Centralnej Pracowni Leku Cytotatycznego, w której będą przygotowywane indywidualne dawki leków cytostatycznych zarówno dla pacjentów leczonych z powodu choroby nowotworowej w ramach hospitalizacji w oddziale, jak i tych objętych systemem podawania leków w ramach dziennej chemioterapii. Pracownia jest wyposażona w najwyższej klasy nowoczesne urządzenia, a proces przygotowania leków został zaprojektowany zgodnie z zasadami GMP (czyli Praktyki Dobrego Wytwarzania) tak, aby zachować odpowiednie aseptyczne warunki pracy z tego typu farmaceutykami oraz zapewnić bezpieczeństwo dla personelu i leku.

Pracownia posiada nowoczesne stanowiska do przygotowywania leków cytostatycznych z systemem filtracyjnym (zgodne z wymogami europejskiej normy DIN 12980), wyposażone w systemy komputerowe pozwalające na dokładne przygotowanie dawki leku. Przebudowa pomieszczeń dotychczasowej apteki kosztowała prawie milion złotych. Wyposażenie Centralnej Pracowni Leku Cytostatycznego pochłonęło niepełna 400 tysięcy złotych.

To jeszcze nie koniec realizacji ambitnych działań inwestycyjnych zarządu gorzowskiego szpitala na najbliższe tygodnie i miesiące. Już trwają prace remontowe w pomieszczeniach, do których jeszcze w grudniu ma zostać przeniesiona Wojewódzka Przychodnia Kardiologiczna (mieszcząca się dotychczas w osobnym budynku na 3 piętrze Zespołu Szpitalnego przy ul. Dekerta), a na początku przyszłego roku z uli-

cy Walczaka - Wojewódzka Poradnia Urologiczna. Obie znajdą miejsce w korytarzu przy rejestracji głównej do przyszpitalnych poradni.

Z piwnicy budynku nr 7 Zespołu Szpitalnego przy ul. Walczaka do budynku przy ul. Dekerta (w dawnej pralni) przeniesiony zostanie dział rehabilitacji, czyli miejsce w którym wykonuje się zabiegi fizykoterapeutyczne, których celem jest m.in. zmniejszenie bólu Pacjenta i powrót do sprawności np. po urazach. Warunki jakie w tym miejscu stworzy szpital swoim Pacjentom będą bez porównania lepsze niż te dotychczasowe.

Atutem nowego miejsca będzie przede wszystkim powierzchnia. Poszczególne gabinety będą się mieścić na ponad 600 metrach kwadratowych. To ok. 5 razy więcej niż teraz Pacjenci mają do swojej dyspozycji. Nowe miejsce zostało tak zaprojektowane, by Pacjenci

mogli korzystać także z wygodnej szatni i pryszniców. W nowej siedzibie działu rehabilitacji będzie też osobne pomieszczenie do indywidualnych zabiegów oraz miejsce do rehabilitacji najmłodszych Pacjentów. Koszt dostosowania pomieszczeń pralni na potrzeby ambulatorium rehabilitacyjnego to ponad 2,5 miliona złotych.

Zmiany widać już także w głównej rejestracji do przyszpitalnych poradni przy ul. Dekerta. Od połowy listopada został tam uruchomiony system regulowania kolejki za pomocą kolejkomatu. Od teraz każdy Pacjent, który zapisuje się do konkretnej poradni pobiera bilet, na którym jest m.in. informacja o liczbie osób czekających przed nim. W hallu głównym został też zamontowany monitor, na którym pojawiają się numery wzywanych biletów. Zdaniem zarządu lecznicy, tego typu rozwiązanie pozwoli oszczędzić czas Pacjentów, poprawić ich komfort oczekiwania oraz wyeliminować wiele sytuacji, które do tej pory wywoływały stres i napięcie występujące często w przypadku kolejek tradycyjnych.

Niebawem rozpoczną się prace remontowe. Do końca I kwartału 2018 r. nowy wygląd zyska nie tylko rejestracja ale też hall główny. Dzięki temu poprawią także warunki pracy i obsługi Pacjentów w Sekcji Dokumentacji i Rejestracji Ruchu Chorych.

Pacjenci i osoby ich odwiedzające już mogą obserwować zmiany w sąsiedztwie Szpitalnego Oddziału Ratunkowego. To jeden z etapów

realizacji projektu współfinansowanego przez Program Operacyjny Infrastruktura i Środowisko pod nazwą „Modernizacja Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o. zwiększająca jakość usług medycznych i dostępność Oddziału dla pacjentów Lotniczego Pogotowia Ratunkowego”. W ramach tego zadania ma powstać 10 nowych stanowisk dla Pacjentów w obszarach wstępnej intensywnej terapii, obserwacyjnym oraz konsultacyjnym dla dzieci. Gorzowski SOR zyska ponad 1300 metrów kwadratowych dodatkowej powierzchni. Wszystkie nowe stanowiska będą wyposażone w nowoczesną aparaturę ratującą i monitorującą funkcje życiowe Pacjentów, w tym także RTG z ramieniem C, aparat USG, defibrylatory, respiratory, kardiomonitor i łóżka szpitalne. Wartość tej inwestycji szacowana jest na ponad 5 milionów złotych.

Poza tym lecznica szykuje się do rozbudowy Oddziału Hematologii i Chorób Rozrostowych Układu Krwiotwórczego, przebudowy Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii oraz Izby Przyjęć Planowych. Zakończył się już przetarg na urządzenie do pozytonowej tomografii emisyjnej (PET). Do szpitala urządzenie trafi jeszcze w tym roku. Będzie to jedyny w województwie aparat PET znajdujący się na wyposażeniu szpitala. Za urządzenie, jego montaż i cały niezbędny osprzęt szpital zapłacił około 8 milionów złotych.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

r e k l a m a



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Muzycznicy i charytatywnie na rzecz ludzi w potrzebie

Występ Artura Andrusa będzie atrakcją IV Charytatywnego Koncertu Noworocznego w Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie.

Jedno z najciekawszych wydarzeń kulturalnych przełomu roku w naszej Uczelni tradycyjnie połączone będzie ze zbiórką pieniędzy i licytacjami dla podopiecznych Stowarzyszenia na rzecz Osób z Autyzmem. Podczas trzech dotychczasowych koncertów udało się zebrać ponad dwadzieścia tysięcy złotych, które trafiły do instytucji sprawujących opiekę nad potrzebującymi pomocy.

IV Charytatywny Koncert Noworoczny odbędzie się 9 stycznia 2018 roku. Artur Andrus - do niedawna dziennikarz radiowej „Trójki”, „legendarny gospodarz spotkań kabaretowych w warszawskiej Piwnicy pod Harendą, co jakiś czas konferansjer różnych imprez kabaretowych, a poza tym poeta, piosenkarz, dziennikarz, autor książek, tekstów piosenek, bajek, artysta kabaretowy, komentator *Szklą kontaktowego*, Mistrz Mowy Polskiej...” (cytat za stroną internetową artysty). Tradycją uczelnianych koncertów, oprócz licytacji i kwest jest wypełniona po brzegi widowia, która szeroko otwiera portfele. Przypomnijmy zatem dotychczasowe koncerty, z nadzieją, że także zbliżające się wydarzenie przyniesie wiele radości słuchaczom i osobom potrzebującym. Inicjatorką koncertów noworocznych, z których pierwszy odbył się na początku stycznia 2015 roku, jest JM Rektor prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska.

I Charytatywny Koncert Noworoczny, podczas którego wystąpił zespół AudioFeels, zakończył się owacjami na stojąco. Muzycy zaśpiewali na rzecz Towarzystwa Walki z Kalectwem - pieniądze były zbierane dla osób cierpiących na stwardnienie rozsiane. Na stronie internetowej zespołu czytamy: „AudioFeels to grupa wykonująca muzykę w stylu Vocal Play. Jest to nowatorskie podejście do śpiewania, które polega na imitacji instrumentów, poprzez maksymalne wykorzystanie wyłącznie możliwości głosu. Zespół został stworzony w 2007 roku przez wychowanków Chóru Akademickiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Staranna edukacja pozwoliła na podjęcie ambitnego zadania - stworzenia wyjątkowe-



Koncertom charytatywnym organizowanym przez AJP towarzyszą loterie fantowe i aukcje przedmiotów подарowanych przez znanych ludzi.

go, nowoczesnego brzmienia daleko wykraczającego poza chóralską tradycję”. Podczas godzinnego koncertu AudioFeels wykonali kilkanaście utworów - głównie znanych przebojów, zaranżowanych jednak na nowo i wykonanych bez użycia tradycyjnych instrumentów, przy wykorzystaniu tylko umiejętności głosowych wokalistów. Wśród zaprezentowanych utworów znalazły się przeboje m.in. Michaela Jacksona, zespołów Metallica czy Red Hot Chili Peppers oraz tradycyjne polskie kolędy.

Pierwsza część zbiórki odbyła się już przy wejściu do Auli im. prof. Stanisława Kirkora, gdzie goście wzięli udział w loterii fantowej. Po koncercie, podczas degustacji ciast upieczonych przez pracowników uczelni, odbyła się aukcja charytatywna na rzecz osób ze stwardnieniem rozsianym. Wśród licytowanych fantów były między innymi pamiątki związane z drużyną koszykarek KSSSE AZS PWSZ Gorzów (piłki, koszulki z autografami) oraz fanty подарowane przez pracowników: obrazy, limitowane edycje piw lokalnego browaru, pamiątki przywiezione z dalekich podróży, książki i wiele innych. Loteria i aukcja zasyliły konto Towarzystwa Walki z Kalectwem kwotą prawie pięciu tysięcy złotych.

Tysiąc złotych więcej udało się zebrać podczas II Charytatywnego Koncertu Noworocznego. Tym razem pieniądze były zbierane dla Stowarzyszenia na rzecz Osób z Autyzmem. Gwiazdą wieczoru był Felicjan Andrzejczak z zespołem. Jednak koncert rozpoczął się niety-

powo - od muzyki rzadko słyszonej przez większość publiczności. Na scenę wyszli bowiem muzycy Zespołu Trębaczy „Gorzowska Knieja”, których pasją jest gra na rogach myśliwskich. Grupa powstała w 2011 roku. „Gorzowska Knieja” często występuje na imprezach łowieckich i leśnych. Może się również pochwalić licznymi sukcesami

w regionalnych i krajowych konkursach muzyki myśliwskiej - wykonawcy zdobyli mistrzostwo województwa lubuskiego muzyki myśliwskiej oraz czwarte miejsce na ogólnopolskim konkursie muzyki myśliwskiej. Trzeba podkreślić, że w zespole grają znakomici soliści oraz dwóch indywidualnych mistrzów Polski w grze sygnałów myśliwskich.

Ogromną atrakcją wieczoru była aukcja. Wśród kilkunastu licytowanych przedmiotów najwyższą cenę (600 zł) uzyskał obraz подарowany przez prof. Igora Csepędę z Ivano-Frankivka na Ukrainie, przedstawiający trzy kobiety grające na instrumentach. Obraz przekazała Rektor ówczesnej PWSZ prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska,

a wysokie kwoty uzyskano również z licytacji innych fantów m.in. ręcznie zdobionego wazonu z Ukrainy, książki *Biografia Urszuli Dudziak* z autografem znakomitej jazzowej wokalistki, obrazu Agaty Kaczuk-Jagielnik z cyklu *Portret miasta Gorzowa nad rzeką*, подарowane go przez prezydenta miasta Gorzowa Jacka Wójcickiego oraz piłki z autografami koszykarek KSSSE AZS PWSZ Gorzów. Nagrodą

dla publiczności za hojne datki na szczytny cel był koncert Felicjana Andrzejczaka z zespołem. Artysta debiutował w Koncercie Premier na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Pod koniec 1982 roku został zaproszony do współpracy przez zespół Budka Suflera. Utwory takie jak *Jolka*, *Jolka pamiętasz*, *Czas ołowiu* czy *Noc komety* wyniosły wokalistę na szczyt popularności. Felicjan Andrzejczak należy do artystów łączących pokolenia. Jego muzyczna przygoda trwa od dziesięcioleci - zachwyca ciekawym rockowym głosem, występując indywidualnie oraz przez wiele lat z Budką Suflera. Na Przystanku Woodstock w Kostrzynie nad Odrą w 2014 roku koncertu Budki Suflera z jego udziałem wysłuchało pół miliona osób. Podczas godzinnego występu muzycy wykonali wiele znanych i lubianych utworów, a największe przeboje publiczność śpiewała na stojąco razem z Felicjanem Andrzejczakiem.

Koncertowi towarzyszyła loteria fantowa, z której dochód zasylił konto Stowarzyszenia na rzecz Osób z Autyzmem. Działa ono w Gorzowie Wielkopolskim od 1998 roku (założono je jako Stowarzyszenie Rodziców Dzieci Autystycznych). Do najważniejszych celów stowarzyszenia należy m. in. „pomoc dzieciom, młodzieży i dorosłym osobom z autyzmem oraz ich rodzinom, opiekunom i specjalistom; organizowanie i prowadzenie różnych form leczenia, edukacji i rehabilitacji oraz opieki nad dziećmi, młodzieżą i dorosłymi osobami z autyzmem” (cytat za stroną

internetową stowarzyszenia). Od 1999 roku prowadzi Ośrodek Rewalidacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży z Autyzmem, pod którego opieką znajduje się czterdzieścioro dzieci. Dziesięć lat później otwarto Przedszkole Specjalne dla Dzieci z Autyzmem. W 2013 roku miasto przekazało na potrzeby stowarzyszenia budynek po dawnym Domu Kultury „Małyszyn”. Od tego czasu trwają tam remonty, które owocowały uruchomieniem we wrześniu 2014 roku przedszkola w części budynku. Stowarzyszenie wciąż szuka pieniędzy na zakończenie inwestycji, dlatego nieustannie prowadzi akcję pod hasłem „Pomóż nam budować szkołę”.

Wiceprezes organizacji i dyrektor ośrodka wspierającego osoby z autyzmem Ewa Przybylska podziękowała uczelni za podjętą inicjatywę, a doceniając organizację wydarzenia wyraziła nadzieję na dalszą współpracę. Koncert zakończył się słodkim poczęstunkiem - ciasta dla uczestników wydarzenia przygotowali rodzice dzieci autystycznych oraz pracownicy uczelni.

Ogromnym sukcesem zakończył się III Charytatywny Koncert Noworoczny, a zbiórka przeszła najśmielsze oczekiwania organizatorów. Podczas aukcji i kiermaszu udało się zebrać prawie dwieście tysięcy złotych. Pieniądze kolejny raz zasyliły konto gorzowskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Autyzmem. Gwiazdą wieczoru była Grupa MoCarta, która przedstawia się jako „kwartet smyczkowy o ambicjach kabaretu muzycznego”. Na swojej internetowej stronie członkowie Grupy MoCarta piszą: „Zespół tworzy czterech absolwentów Akademii Muzycznej w Warszawie i Łodzi. Filip Jaślar, Michał Sikorski, Paweł Kowaluk i Bolek Błaszczuk. Wspólna działalność muzycy rozpoczęli w 1995. Wtedy to z Grupą MoCarta występował tragicznie zmarły w 2000 roku wiołonczelista Artur Renion. Po początkowo współpracowali z telewizją Canal+ prezentując krótkie żarty muzyczne, a ich debiut przed publicznością miał miejsce na XIII Przeglądzie Kabaretów PaKa 97”.

Koncert odbył się tradycyjnie w Auli przy ul. Fryderyka

Chopina. Rozpoczęła go oczywiście aukcja - wśród licytowanych przedmiotów znalazły się prawdziwe perełki. Największą była biała, porcelanowa filiżanka „June II” z Fabryki Porcelany w Ćmielowie, подарowana przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. Wykonano ją ręcznie, według projektu Wincentego Potackiego z 1862 roku. Ten piękny wyrób, zaopatrzony w odpowiedni certyfikat, został sprzedany za 400 złotych. Prezes Rady Ministrów Beata Szydło (która kilka miesięcy wcześniej uczestniczyła w inauguracji Akademii) przekazała na licytację ekskluzywny komplet, składający się z długopisu i wiecznego pióra w skórzanym etui. Do nowego właściciela trafił on za 350 złotych. Za 200 złotych sprzedano zestaw mołdawskich truneków, подарowany przez ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Elżbietę Rafalską. Cenę 400 złotych osiągnął obraz pt. *Jesienny pejzaż* Agnieszki Kraszewskiej, подарowany przez prof. Elżbietę Skorupską-Raczyńską, Rektora Akademii im. Jakuba z Paradyża, a za kwotę 260 złotych została sprzedana poruszająca praca *Autyzm* autorstwa gorzowskiej malarki Wandy Kudlaszyk. Ogromne zainteresowanie licytujących wzbudził również m.in. zestaw nalewek „Piwnica Jana” od byłego wicewojewody Jana Świrepy, trzy teki reprodukcji rysunków Włodzimierza Korsaka oraz ozdobnie oprawiona reprodukcja pochodzącej z ok. 1913 roku panoramy Gorzowa Wielkopolskiego, подарowana przez wiceprzewodniczącą Rady Miasta Jana Kaczanowskiego.

Należy zaznaczyć, iż Charytatywne Koncerty Noworoczne nie mogłyby się odbyć, gdyby nie okazały się gro- no sponsorów, co roku wspierających akcję. Są wśród nich duże firmy o zasięgu ogólnopolskim oraz małe, rodzinne przedsiębiorstwa. Patronat medialny nad wydarzeniem każdego roku obejmują Telewizja Polska S.A oddział Gorzów Wielkopolski oraz Radio Gorzów. Koncerty organizują wspólnie Dział Promocji i Informacji oraz Akademickie Centrum Kultury Akademii im. Jakuba z Paradyża.

BARBARA KUSKA

Większe wsparcie dostanie inwestor innowacyjny

Rozmowa z Krzysztofem Kielcem, prezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

- Jakie najważniejsze korzyści przedsiębiorcom przyniesie przygotowywana Polska Strefa Inwestycji, mająca działać w ramach dotychczasowych specjalnych stref ekonomicznych?

- Polska Strefa Inwestycji to nowe regulacje prawne określone przez Ministerstwo Rozwoju w celu wsparcia rozwoju gospodarczego Polski. Przyjęte zapisy w dużej mierze rozwiązują najpoważniejsze problemy, z jakimi borykały się specjalne strefy ekonomiczne, a przez to i inwestorzy w naszym kraju. Wydłużające się procedury prawne, związane z obejmowaniem statusem specjalnej strefy ekonomicznej dobrze przygotowanych terenów inwestycyjnych w gminach, bardzo często prowadziły do tego, że inwestorzy rezygnowali ze swoich planów inwestycyjnych i nierzadko szukali miejsc pod swoje działania poza granicami Polski. Należy wspomnieć, że procedury te wielokrotnie trwały nawet 12 miesięcy i dłużej. Po wprowadzeniu nowych regulacji prawnych wsparcie systemem ulg i preferencji strefowych będzie możliwe na obszarze całego kraju, dzięki czemu każdy dobrze przygotowany infrastrukturalnie teren inwestycyjny będzie mógł być szybko zagospodarowany, a inwestorzy będą mogli realizować swoje przedsięwzięcia bez zbędnej zwłoki. Niezmiernie ważny również jest fakt, że obecnie funkcjonujące specjalne strefy ekonomiczne są ograniczone czasowo do końca 2026 roku, co oznacza, że



K. Kielce: Chcemy, żeby jakość decydowała o rozwoju Polski.

ich atrakcyjność jest z każdym dniem mniejsza. Nowe regulacje znosząc ograniczenie czasowe w tym zakresie rozwiążą również i ten problem. Nowy inwestor uzyska decyzję o wsparciu, która pozwoli mu na skorzystanie z pomocy publicznej w okresie dziesięciu lat. Termin 2026 roku nie będzie już zniechęcał do inwestowania w strefie.

- Nowa ustawa będzie jednak stawiała przed przedsiębiorcami nowe wymagania. Jakież?

- Jestem daleki od demonizowania nowych regulacji prawnych w tym zakresie. Nowa ustawa, jak i przygotowywane akty wykonawcze będą w tym zakresie bardziej przyjazne inwestorowi niż obecne. Pojawi się kilka regulacji, które dzisiaj już obowiązują w zakresie korzystania przez inwestorów z funduszy unijnych. Uważam to za dobre rozwiązanie. Dzi-

siaj posiadamy dużą wiedzę na temat planowanych projektów inwestycyjnych. Nie znamy jednak wszystkich, ważnych z punktu widzenia instytucji udzielającej wsparcia, szczegółów dotyczących projektu. Starając się o środki unijne inwestor musi te szczegóły wskazać, co nie jest też przez niego kwestionowane. Oczywiście dużo większe szanse na otrzymanie wsparcia będzie miał inwestor innowacyjny, który wprowadzi do swojego zakładu nowoczesne technologie niż ten, który będzie chciał otworzyć przysłowiową montownię.

- Co dokładnie należy rozumieć przez pojęcie „kryterium jakościowe”?

- Kryterium jakościowe zagwarantować ma nam, a mam tu na myśli wszystkich Polaków, to, że w Polsce inwestować będą firmy, które będą chciały w sposób znaczący podnieść obo-

wiązujące standardy gospodarcze. Z tym wiąże się nowoczesne technologie i siłą rzeczy większe wynagrodzenia dla pracowników. Polska chce się rozwijać, a tego montownie nie są w stanie zagwarantować. Nie wykluczam jednak, że takie zakłady nie będą w naszym kraju mile widziane, przy czym są w kraju jeszcze miejsca z dużym bezrobociem, gdzie ciężko będzie znaleźć rzeszę inżynierów niezbędnych dla wysokotechnologicznych zakładów produkcyjnych. Ważniejsze, że coraz niższe bezrobocie oraz dobrze rozwinięty przemysł nakręcający dynamiczny rozwój gospodarczy kraju powodują, że Polska staje się bardzo atrakcyjnym miejscem do prowadzenia badań nad rozwojem nowych technologii. Świetnie funkcjonujące techniczne szkolnictwo wyższe oraz coraz lepiej działające szkoły

zawodowe powodują, że to wszystko, co skonstruuje polska myśl techniczna może być niemalże od ręki wprowadzone do produkcji. Na tym nam zależy. Chcemy, żeby jakość decydowała o rozwoju Polski. W naszych działaniach bylejakosć jest zdecydowanie odrzucana.

- Czy zwolnienia z podatków będą dłuższe?

- To jest dobre pytanie, na które nie można dać jednoznacznie dobrej odpowiedzi. Nowe przepisy przewidują dziesięcioletni okres na wykorzystanie pomocy publicznej w formie zwolnienia od podatku w związku z decyzją o wsparciu. Ten termin wydłużany będzie o kolejne pięć lat na terenach posiadających obecnie status specjalnej strefy ekonomicznej. Wszystko jednak zależy od inwestora i rentowności jego przedsięwzięcia. Znamy przypadki, że inwestorzy nigdy nie wykorzystają tego, co im zagwarantowało państwo i okres do końca 2026 roku będzie za krótki. Znamy jednak także przypadki, gdzie inwestorzy już po kilku latach od otrzymania pierwszego zwolnienia, reinwestują środki zarobione dzięki inwestycji w strefie. Najważniejsze z mojego punktu widzenia jest to, że zdecydowana większość inwestorów Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej nie wyprowadza swoich zysków na zewnątrz, ale w sposób ciągły inwestuje je w rozwój i coraz to nowsze technologie. To jest zdecydowanie ogromny plus systemu wsparcia w formie specjalnych stref ekonomicznych.

- K-SSSE skorzysta na nowych rozwiązaniach?

- Trudno jest mówić o korzyściach, kiedy spółka realizuje misję. Oczywiście jesteśmy spółką prawa handlowego i powinniśmy kierować się również rachunkiem ekonomicznym, jednakże swojej działalności nie postrzegamy w ten sposób. Widzimy wiele korzystnych rozwiązań, które usprawnią naszą działalność. Mam tu na uwadze m.in. dookreślony obszar oddziaływania poszczególnych stref. Dzisiaj K-SSSE jest obecna na obszarze trzech województw - lubuskiego zachodniopomorskiego i wielkopolskiego. Nie jesteśmy jednak tam sami. Czasami konkurujemy w sposób sztuczny z kolegami z innych stref, co powoduje niepotrzebne zamieszanie i dezorientację inwestora. Nowe regulacje prawne ujednolicią te obszary i każdy inwestor oraz samorządowiec będzie wiedział z kim konkretnie ma współpracować. Bezspornie skorzystamy również na tym, że nowe przepisy skonkretyzują zasady współpracy z instytucjami rządowymi, ujednolicią standardy obsługi inwestora oraz zapewnią kompleksową współpracę z instytucjami naukowo-badawczymi.

- Co z firmami już działającymi? Będą one podlegać nowym uregulowaniom czy będą mogły działać na dotychczasowych zasadach?

- W tym zakresie nic się nie zmieni. Inwestorzy, którzy otrzymali zezwolenia na podstawie obecnie funkcjonujących przepisów prawnych zachowają swoje ulgi i przywileje na dotychczasowych zasadach.

- Dziękuję za rozmowę.

ROBERT BOROWY

reklama



- ▶ Atrakcyjne tereny przemysłowe
- ▶ Doskonała infrastruktura
- ▶ Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów



Bezdomność i pijaństwo to niewola

Rozpoczął się nowy atak na Polskę w instytucjach Unii Europejskiej.

Ta ingerencja w sprawy polskie jest coraz brutalniejsza z próbą niszczenia naszego wizerunku w Europie. Ostatnio zaatakowano nas bezdomnymi Polakami przebywającymi w Berlinie. Wielu nas Gorzowian, tu przy granicy z Europą Zachodnią i tylko przez most w Słubicach, boli to szczególnie.

Analizuję codziennie doniesienia prasy zachodniej, a szczególnie tej „jedynie słusznej” niemieckiej, która ma większość prasy w Polsce. Coraz bardziej jestem przekonany, że tu o dobro Polski wcale nie chodzi, nie chodzi też o żadną praworządność. Polsce po prostu trzeba dołożyć czym się da. Moje przepuszczenia utrwała ostatni art. dr Michała Kuża w *wp.pl opinie* p.t. „Przyszłość Europy i niemieckie obawy”. Autor ten omawia raport Rządu Niemiec dotyczący możliwych zagrożeń dla RFN. Szczególne źródło niebezpieczeństwa widzą w Europie Wschodniej. Czuje się tu niemiecką mocarstwowość z próbą rywalizowania z USA. Nie akceptują tego, że Polacy wiążą się ze Stanami Zjednoczonymi z poważnym wsparciem militarnym, poparciem USA dla tzw. Między- morza, któremu przewodniczą ma Polska. Wojska USA stacjonują też w naszym województwie. Różni politycy wskazują na ważną i naturalną, ze względu na położenie, rolę Polski wśród państw Europy Środkowo-wschodniej. W zasadzie nie dziwię się, że takie zaniepokojenie budzi odradzająca się gospodarka polska, że i Polska się zbliża, że chce mieć swoją niezależną podmiotowość i wstaje z kolan. No, mają się czego obawiać, bo z wasala i podwładnego wyrastamy na konkurujące państwo w środku Europy. To ich w UE najbardziej boli.

W tej ponad 25-letniej niedoli przemian ustrojowych dzisiaj mamy sukcesy, weszliśmy do 5 najszybciej rozwijających się krajów UE. Tylko dlaczego nas wyśmiewają i nam utrudniają? **W tym względzie mogę przytoczyć wiele przykładów, ale zaboliał mnie ten jeden.** Ten, w którym oskarżają nas o eksport bezdomnych na zachód, szczególnie do Niemiec. Burmistrz jednej z dzielnic Berlina w *Die Welt* podaje, że tam 90% bezdomnych to Polacy, w dodatku pijani. Oczywiście jest to kłamstwo obarczone podtekstem, *Polnische Wirtschaft*. Te stygmaty powstałe przeciw Polakom w zaborze pruskim i nimi próbuje się nas

dzisiaj poniżać. Przecież wiele tych negatywne zjawiska powstały dzięki totalnemu przejmowaniu i niszczeniu polskiego przemysłu i handlu przez kapitały „zaprzyjaźnionych krajów” UE, w tym przede wszystkim Niemcy. Gdyby nam nie zniszczono przemysłu i handlu to wielu problemów by nie było, a bezdomności na pewno. Postanowiłem to zbadać.

Przyjrzyjmy się bezdomności w Gorzowie Wlkp.

Pojawiła się ona ze szczególnym natężeniem w okresie tzw. zmian ustrojowych, po 1989 roku, kiedy masowo ekonomicznie zmuszono firmy do upadku, nawet takie wówczas solidne jak Silwana, Ursus, Stilon, Gozamet czy te wielkie handlowe jak WPHW, spółdzielnie handlowe WSS Spółem i gminne oraz rzemieślnicze. Wiele mieszkańców Gorzowa nie poradziło sobie z tymi niszczącymi przemianami, nie potrafili znaleźć w nowej, nie ma co tu ukrywać, beznadziejnej dla wielu gorzowian sytuacji, a pomocy znikąd, finansowe odprawy z likwidowanych zakładów szybko się kończyły, pracy nie było. Pojawił się ogromny obszar biedy. Tysiące ludzi przestaje płacić czynsz za wynajem mieszkań bo ich na to po prostu nie stać. Znam tę problematykę. Wiele dzieci do szkoły chodziło nie mając śniadania, także wiele bez pierwszego posiłku liczyło na „gryza” od koleżanki czy kolegi. Widziałem to wszystko z ubolewaniem. W trybie pilnym z przyjaciółmi zakładałem stołówki dla ubogich i dożywianie dzieci w świetlicach (rok 1992). Zadłużenia rodzin rosły do gigantycznych rozmiarów. **Każdy eksmitowany stawał się potencjalnym bezdomnym.** Ten, którego nie zdążono wyeksmitować stał jakby w kolejce do bezdomności. Ci słabsi psychicznie w beznadziei uciekali w pijaństwo lub na załazki, a inni silniejsi i zaradniejsi wyjeżdżają na zachód w poszukiwaniu lepszego życia. Z Gorzowa wyjechało wiele tysięcy młodych, inżynierów, fachowców, rzemieślników, nawet lekarzy. Dzisiaj brakuje ludzi do pracy, a roboty na naszych drogach przez to się „ślimaczają”.

Nie wolno oskarżać tych ludzi, bo zafundowano im taki los obiecując, że będzie lepiej po tej *pierestrojce*, po sprzedaży fabryk i upadku ich firm. Niektórym się nie powiodło na emigracji, wielu z nich trafiło na bezdomny bruk. Te radykalne przemiany ustrojowe nie brały pod



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

uwagę powstałych przy tym problemów ludzi pozostawionych samych sobie. Wyłaniać zaczęły się marginesy biedy generujący patologię, bezdomność i wzrost pijaństwa. Kiedy patrzymy na bezdomnych, to musimy znać przyczyny tego zjawiska i zbyt łatwo ich nie osądzać.

Rozpoczął się zimowy okres pomocy bezdomnym w Gorzowie. Po przeczytaniu tych niemieckich artykułów poszedłem sprawdzić stan przygotowania naszej noclegowni. Zaskoczyła mnie tam rozmowa dwóch bezdomnych podopiecznych, z których jeden mówi do swego kolegi: „Co, z altany wygnał cię przymrozek? Tu jest dość dobrze, ale nie dorówna tym schroniskom w Berlinie i Londynie, tam posiłek na czas, a i parę złotych dadzą. Wracam tam za kilka dni, tylko brakuje grosza na bilet. Do Berlina nie jadę, tam nas burmistrz dzielnicy pogonił z Hansaplatz.” Tak część bezdomnych myśli i stąd wielu mężczyzn, jak i kobiet wyjeżdża na zachód opuszczając nasze schroniska.

Przyczyny bezdomności są różne i dość złożone, należy je zrozumieć, poznać i walczyć z jej przyczynami. Rzeczywiście, wielu bezdomnych wyjeżdża z Gorzowa. Co będzie jak zaczną wracać masowo, a mamy już pełne noclegownie? Należy się jednak przygotować na ich powroty, na deportacje do kraju pochodzenia bo zaczynają być coraz większy tam problem. W Gorzowie bezdomnych jest ok. 200 osób. Nieco spadła liczba bezdomnych mężczyzn, a wzrasta liczba kobiet. A tak naprawdę bezdomnych jest więcej, bo trudno ich policzyć we wszystkich miejscach ich po-

bytu. W tej grupie społecznej jest duża migracja i zjawisko „międzynarodowej” turystyki. Nasi bezdomni często szukają szczęścia w znacznie lepszych noclegowniach na zachodzie. Istnieje bezdomność potencjalna i rzeczywista. Ta potencjalna dotyczy ludzi, którzy np. nie płacą czynszu, są zadłużeni, nie mają za co swego domu utrzymać i w każdej chwili może przyjść do nich komornik i ekipa eksmisyjna. **Rzeczywista bezdomność to ta, która spowodowana jest brakiem mieszkania** - po prostu człowiek nie ma gdzie mieszkać, bez zameldowania, utracił trwały związek ze swoją rodziną, utracił pracę, wpadł w alkoholizm i stał się ciężarem w małżeństwie i rodzinie, został odrzucony przez najbliższych i nikt nie potrafił mu pomóc. Znam wiele przypadków, że mężczyzna prowadził firmę, był geodetą, budowlancem, wybudował dom na przyszłość swoim dzieciom i ten dom musiał z jakichś przyczyn opuścić. Porzucił swój dorobek życia na skutek zaniku więzi małżeńskich czy rodzinnych, uciekł ze swego domu w samotność i tułaczkę. Nieraz choroba, nierzadko psychiczna, wypycha na margines życia społecznego. **Najwięcej jest takich co przepili swoje życie i trafili na bruk bezdomności.** Jest też grupa bezdomnych kłoszardów z własnego wyboru, a z tymi właściwie niewiele da się zrobić.

W swojej 25-letniej pracy społecznej poznałem takich ludzi, gdzie pod zniszczoną twarzą bezdomnego kryła się osoba przegrana, bezbronna, często czekająca na jakiś cud, na dobroczynną rękę.

Jeśli pomocy nie było to zaliczała kolejne fazy swego upadku, alkoholizm, brud, niedożywienie i bezdomność. Im dłużej to trwało tym szanse na wyjście z zakłętego kręgu były coraz trudniejsze. Umieralność w tej grupie jest ogromna. Widziałem ludzi, którzy z trudem podnosili się ze swojego upadku, z zarośniętego i ciągle brudnego i pijanego wyłaniał się nowy człowiek, który przypominał sobie, że ma rodzinę, dobry zawód, że coś potrafi, że był kiedyś szanowanym człowiekiem. Temu alkoholikowi pomocną dłoń często podawała żona, a żonie podpora był mąż, innych podnosili przyjaciele i kluby AA. Ci mieli szczęście, a inni, którzy takiej pomocy nie otrzymali pograżali się w pijaństwie i melenkskim życiu. Tysiące tych ludzi udało się uratować.

20 lat ściśle współpracuję z jednym z najlepszych znawców problemów alkoholowych - ks. kan. mgr Henrykiem Grządkiem. Mówi często, że nikt nie jest do końca stracony, tylko trzeba umieć w porę podać mu pomocną rękę. Uratował setki, a może tysiące ludzi, którzy w swej bezsilności, ludzkiej słabości i niewoli alkoholowej wydawali się bez szans. Dzisiaj spotykam tych, którzy sięgnęli kiedyś dna, byli w rynsztoku, a dzisiaj sami pomagają alkoholikom i zagubionym, prowadzą własne przedsiębiorstwa, są dobrymi fachowcami, często inżynierami, wzorowymi ojcami i troskliwymi matkami, są przykładem dla innych, prowadzą kluby AA.

Bezdomni i alkoholicy są na całym świecie, w jednych krajach to tylko niewielki margines, a w innych, jak w Polsce, to dość poważny problem.

To prawda, że jesteśmy jednym z większych „eksporterów” ludzi bezdomnych do krajów zachodnich, do Berlina, Hamburga, Londynu, Dublina, Rzymu i innych miast UE. Tylko zawsze trzeba pamiętać o faktycznych przyczynach tej bezdomności, alkoholizmu, zagubienia. Najczęściej wina za ten stan nie jest taka oczywista i nie do końca leży po stronie tych nieszczęśników. Nie ma się co dziwić, że wielu z nich zasiedliło noclegownie dla bezdomnych w Zachodniej Europie i przynosi lokalnym władzom ogromne problemy, a nam wstyd. Władze Berlina nie radzą sobie z tą międzynarodową bezdomnością. Przykra dla nas jest informacja „Der Tagesspiegel”, że ponad połowa to Polacy, a Der Spiegel pisze, że 90 % -

by nas upokorzyć. Ponad dwa tysiące bezdomnych Polaków żyje w Berlinie. W Hamburgu powstała polska placówka BARKI pod kierownictwem socjologa Andrzeja Stasiewicz, by pomagać bezdomnym Polakom, których jest tam ponad pięćset osób. Codziennie przed tą poradnią PLATA ustawia się 50-70 osób, często pijanych. To wszystko prawda tylko, że trzeba zawsze pamiętać co było przyczyną, że Polacy masowo, kilka milionów, wyjechało ze swego kraju za pracą, za perspektywą lepszego życia, w tym także nasi bezdomni. Niektórzy właśnie tam w Niemczech, Anglii czy Irlandii stawali się bezdomnymi, często oszukani przez pracodawców i odłączeni od rodziny pograżali się w pijaństwie i życiu na ulicy. Tu pozostawili swoje rodziny, tam część z nich założyła nowe związki i dodatkowo komplikowała sobie życie, w Polsce pozostawili swe dzieci, które wychowywały się z syndromem euro-sierot przez babcię lub ulicę. Niektóre z tych dzieci trafiają do naszych noclegowni dla bezdomnych i odrzucone przez najbliższych później szukają swych wyrodnych rodziców na zachodzie z myślą o pomocy - odnajdują, ale często nie zainteresowanych nimi i obcych już sobie ludzi. Życie bezdomnych mieszkających w naszych gorzowskich noclegowniach szczególnie tych, którzy zdobyli siłę by uciec z „luksusowych” niemieckich czy angielskich noclegowni do swojego kraju mogło by posłużyć za niejeden materiał do filmowego scenariusza.

Znając przyczyny tego wszystkiego nie możemy się zgodzić aby nas poniżano, oczerniano, szczególnie w Niemczech. Bezdomni to też wytwór bolesnej dla wielu i nie do końca przemysłanej *terapii szokowej* polskich przemian ustrojowych, z których największe profity uzyskały zagraniczne kapitały, a nie Polacy. Nie pozwólmy by z nas kpili. Bezdomność i pijaństwo to niewola. Dlatego w 99. rocznicę uzyskania przez Polskę niepodległości przypomniemy słowa, trzykrotnego premiera, Wincetego Witosa: „A Polska winna trwać wiecznie”. (...) „Budujemy więc to nasze na ruinach, zgliszczach i popiołach. Stawiamy gmach, w którym stale i niepodzielnie królować winny: samodzielność, wolność, prawo i sprawiedliwość.” - (16 września 1945 r.)

AUGUSTYN WIERNICKI

Sklepy dla znawców i smakoszy

Najpierw były tytoń i biżuteria, potem kawy i na końcu alkohole.

I choć używki nie są wdzięcznym tematem do opisywania, to trzeba docenić unikatowość działalności prowadzonej przez państwa Zbigniewa i Wioletę Malińskich.

W Gorzowie wszyscy zapewne znają takie sklepy jak Colibra, Tytonie Świata, Kawy Świata czy Whisky 333 Alkohole & Słodycze. Wszystkie one znajdują się w ścisłym centrum miasta w promieniu zaledwie kilkuset metrów.

Cygara i biżuteria

- Wszystko zaczęło się w czasach, kiedy pracowałem w różnych koncernach, byłem również przedstawicielem jednej z firm tytoniowych i zajmowałem się jej wizerunkiem w sklepach - wspomina **Zbigniew Maliński**. - Poznałem wtedy specyfikę niezależnego handlu. Szybko zwróciłem uwagę, że właściciele takich punktów sprzedaży nie zawsze byli skłonni iść z duchem czasu i rozwijać działalność. Skupiali się jedynie na bieżącej sprzedaży, podstawowego towaru. Nie wiem do dzisiaj dlaczego nie chcieli powiększać asortymentu choćby o cygara, cygaretki i obecnie nie ma już tych sklepów na rynku. Któregoś dnia uznałem więc, że warto sprawdzić własne pomysły w praktyce - dodaje.

Pan Zbigniew początkowo zajął się prowadzeniem kiosku wielobranżowego, ale szybko przekonał się, że warto postawić na specjalistyczny rodzaj działalności. I tak, przed niespełną ośmioma laty wraz z żoną otworzyli jeden duży sklep przy Łażni Miejskiej, który po-



Zbigniew Maliński: Nie ma towaru, który się nie sprzedaje.

dzielił na dwa mniejsze „Tytonie Świata” i „Colibrę”. Zajął się sprzedażą wyrobów tytoniowych i biżuterii.

- Musieliśmy pójść w tym kierunku, gdyż sama sprzedaż papierosów czy tytoniu nie przynosiłaby zysków - kontynuuje. - W tym czasie weszła ustawa, która zakazywała zmian cen znajdujących się na opakowaniach, co oznaczało, że prowinizje były średnio na poziomie 5-6 procent. To nie wystarczało nawet na bieżące utrzymanie. My chcieliśmy, aby klienci mieli jak największy wybór, dlatego też powiększyliśmy ofertę o akcesoria do palenia. Mocno postawiliśmy też na cygara. Dlatego pierwszym meblem sklepowym był... wielki humidor na cygara - uśmiecha się.

Drugą połowę powierzchni sklepu zajmuje biżuteria i galanteria a od pewnego

czasu również kosmetyki. Każdy znajduje w tym miejscu coś dla siebie.

Zapach mielonej kawy

Po kilku miesiącach państwo Malińscy podjęli kolejną odważną decyzję i przy ul. Hawelańskiej otworzyli sklep „Kawy Świata”. Jak dzisiaj opowiada pan Zbigniew, była to decyzja z pogranicza największego ryzyka.

- Chciałem zaoferować klientom kawy dosłownie ze wszystkich zakątków świata, ale to nie było takie proste. Gorzowianie, zapewne jak większość Polaków, dopiero uczą się specyfiki parzenia i spożywania kawy. To w sumie zrozumiałe, bo przez dziesiątki lat rynek był ubogi i nie było skąd czerpać wzorców - wyjaśnia.

Co ciekawe, pan Zbigniew, pragnąc lepiej poznać rynek kawowy, zatrudnił się w jed-

nej z firm i przez kilka lat zajmował się tam dystrybucją. I mówi, że pracował na dwa etaty. Pierwszy w tej firmie, drugi w swoich sklepach.

- Wiedziałem jednak, że bez tej wiedzy nie rozwinę sklepu. I szybko zaczęło to procentować. Duży nacisk kładłem na szkolenie personelu, co zaowocowało szybko rosnącą wiarygodnością wśród klientów - tłumaczy i zaraz dodaje, że towar poprzez dystrybutorów sprowadza z całego świata. W małych paczkach, bywa, że po kilka sztuk, bo to są kawy wyszukane, smakowe, nie spotykane nigdzie więcej w Gorzowie i regionie. A mówimy tutaj o ponad stu rodzajach. Sklep oferuje klientom także bezpłatne mielenie, jak i degustację.

- Każdy może przyjść i zmielić nawet swoją kawę. Po każdym mieleniu w sklepie unosi się fantastyczny

zapach, który rozchodzi się po całej Hawelańskiej i to jest ta zapłata od klienta - zauważa.

Nie ma towaru, który się nie sprzedaje

Najmłodszym dzieckiem firmy jest otwarty przed czterema laty przy ulicy Sikorskiego czwarty punkt handlowy „Whisky 333 Alkohole & Słodycze”. To nie jest sklep monopolowy, gdzie można dostać tanie nalewki i tanie piwo.

- U mnie nie ma takich towarów. Postawiłem głównie na towar najwyższej jakości, a tym wiodącym jest cała gama różnych odmian whisky. Już w tej chwili mam ponad 390 rodzajów - opowiada.

Alkohole także sprowadza z całego świata. Jednak aby wiedzieć, co sprowadzać, cały czas musi pogłębiać wiedzę.

- Na bieżąco śledzę rynek w branżowych czasopiśmie, w internecie, jeżdżę do producentów, ale także dzielę się tą wiedzą z moimi klientami poprzez organizowanie we współpracy z jednym z hoteli szkoleń i degustacji. W ich trakcie można dowiedzieć się, czym należy się kierować przy zakupach wysokiej klasy trunków oraz jak je spożywać, żeby odczuwać przyjemność i poczuć wszystkie walory danego alkoholu. Moje motto w działalności handlowej brzmi, że nie ma towaru, który się nie sprzedaje. Dla mnie ważne, żeby był on najwyższej jakości i żeby klient mógł w pełni skorzystać z wiedzy - tłumaczy.

I mówi dalej, że tylko poprzez ciągłe inwestycje

można wynieść sklep na wyższy poziom. Poprzez inwestycje ma na myśli choćby wyjazdy na festiwale czy do destylarni w Szkocji i Irlandii. Produkcja dobrych alkoholi to sztuka, a spożywanie to degustacja.

- W marketach mamy tylko podstawowe alkohole, u mnie tych rodzajów i roczników, jak wspomniałem, jest mnóstwo. Trunki ściągamy od importerów, podobnie jak w przypadku kaw, z całego niemal świata. Wszystkie nasze sklepy można obserwować na Facebooku - zachęca.

O specjalistycznej działalności pana Zbigniewa Malińskiego i jego żony można już było przeczytać w szwajcarskich mediach w magazynie CIGAR. - Byłem tym zaskoczony, ale miło, że ktoś zauważył naszą działalność. Żałuję tylko, że w centrum miasta nie ma już Empiku. To jest strata dla wszystkich, bo ten punkt, znany wielu pokoleniom gorzowian był handlowym centrum Gorzowa i dzięki niemu toczyło się tu gwarniejsze życie niż ma to miejsce obecnie. Może powstała za jakiś czas obiekty kulturalne przy Przemysłowce ożywią z powrotem rejon w centrum. Mam nadzieję, że ktoś wpadnie na pomysł i podzieli lokal po Tesco na małe punkty gastronomiczne z ogródkami wychodzącymi poza fontannę, gdzie można będzie przyjść i miło spędzić czas z rodziną czy przyjaciółmi. To jest przyszłość dla centrum naszego miasta. Nic innego nie ożywi tego miejsca - kończy.

ROBERT BOROWY

Książki biznesem w trudnych czasach

Kiedy jedni rezygnują z prowadzeniu biznesu przy Chrobrego, inni się otwierają.

- To jest mocno absorbująca praca. Ale z drugiej strony przychodzą fajni ludzie, jest z kim porozmawiać. No i z trzeciej strony, tej finansowo-biurowej, to wcale łatwe nie jest - mówi Anna Szczucińska, właścicielka Antykwarium, który od kilku tygodni mieści się przy ul. Chrobrego. Przeprowadził się tu z oficyny w podwórku.

Antykwarium dziś to duże pomieszczenie wypełnione półkami zastawionym książkami. Znaleźć można tu wszystko, bo i podręczniki szkolne, słowniki poprawno-

ściowe, książki o gotowaniu i to z różnych epok. Jest beletrystyka polska i obca. Można pogrzebać w literaturze faktu. Nie brakuje książek dla dzieci, miłośników romansów czy sag pisarskich ze Skandynawii. Osobne miejsce we wnętrzu, które jest marzeniem nałogowego czytelnika, zajmują gry i czarne płyty winylowe, na które znów wróciła moda.

No i jest także kącik żużlowy z motorem, plakatami w klubowych barwach i innymi gadżetami. Na ścianach



Antykwarium to nie tylko książki, ale i gry oraz płyty winylowe.

wiszą zdjęcia z przeszłości miasta.

I choć, jak pokazują badania, Polacy książek prawie nie czytają, do Antykwarium ludzie zaglądają. Od czasu do czasu ktoś kupi książkę lub grę.

Sytuacja antykwarzysty nigdy nie była luksusowa. Ale decyzja rządu o tym, że uczniowie będą dostawać darmowe podręczniki, dramatycznie pogorszyła ich sytuację. - Czasami działamy na pograniczu opłacalności. Trzeba wiedzieć, że życie antykwarzysty wygląda trochę tak, jak praca rolnika.

Są okresy sezonu, ale i okresy pory suchej. Sezonem do niedawna były wakacje, pora kiedy rodzice szukali podręczników. Od kilku lat tego nie ma, bo weszły darmowe - mówi Anna Szczucińska.

Dodaje, że cały czas z mężem Tomaszem szukają pomysłu, jak jeszcze wzbogacić ofertę, co zrobić, żeby ludzie się zainteresowali książkami.

Antykwarysty jednak cały czas mają nadzieję, że koniunktura się zmieni i przyjdą lepsze czasy do handlu książkami.

ROCH

Każde kopnięcie w kostkę, każde słowo bardzo boli

Z prezydentem Gorzowa Jackiem Wójcickim rozmawia Robert Borowy

- Mija trzeci rok od wygrania przez pana wyborów i złożenia ślubowania. Czy to był najtrudniejszy dla pana rok na stanowisku prezydenta Gorzowa?

- Nie. Najtrudniejszy jest zapewne dopiero przede mną i to przynajmniej z dwóch powodów. Przyszły rok jest wyborczy i do tego obłożony realizacją dużych miejskich inwestycji. Jeżeli chodzi o przeszłość, to najciężej pracowało się mi w pierwszych dwunastu miesiącach. Z wielu powodów. Najpierw musiałem poznać w szczegółach specyfikę funkcjonowania urzędu, zaraz potem rozpocząć zadania związane z rozpoczęciem przygotowań do budowy Wieloletniego Planu Inwestycyjnego.

- Podobno miał pan pełne szuflady projektów inwestycyjnych pozostawionych przez poprzednika?

- Ostatnio wiceprzewodniczący rady miasta Robert Surowiec powiedział, że prezydent Tadeusz Jędrzejczak zostawił pełne szuflady projektów a ja nie potrafię nawet nimi zarządzać. Potrzebne jest małe sprostowanie. W tych szufladach nie leżały żadne projekty, a jedynie koncepcje i założenia. Nie było w tym żadnej winy mojego poprzednika, bo trudno mu było kilka lat do przodu przygotowywać szczegółowe dokumentację. On przyjął założenia, zaś dopiero ja razem z moim zespołem rozpoczęliśmy realizować procedury projektowe. Bardzo bolą mnie takie opinie wygłaszane z ust osób, które powinny znać prawdę.

- Nie za szybko podjął pan decyzję o zawieszeniu kursowania tramwajów?

- Każdy z nas stara się podejmować najlepszą decyzję w danym momencie. Z perspektywy czasu łatwo jest krytykować. Decyzję o zawieszeniu ruchu tramwajowego podejmowaliśmy w końcówce rozstrzygnięcia przetargu na remont ulicy Kostrzyńskiej. W tym czasie rozpoczęliśmy roboty budowlane związane z przebudową torowiska na ulicy 11 Listopada. Do tego niedługo wchodzimy z remontem na ulicę Sikorskiego. Należy przy tym pamiętać, że przygotowanie linii zastępczej, w tym taboru, kadry, rozpisania nowych rozkładów, przygotowanie tras, wymaga sporo czasu i dużego nakładu pra-



J. Wójcicki: Na rynku brakuje ludzi, materiałów i dlatego wszyscy są przygotowani na opóźnienia.

cy. Dlatego decyzja o wycofaniu z ruchu tramwajów musiała zostać podjęta z odpowiednim wyprzedzeniem. Z dzisiejszego punktu widzenia, w innych okolicznościach, moglibyśmy powiedzieć, że należało przeciągnąć ten czas o 2-3 miesiące, ale kto spodziewał się wycofania wykonawcy ulicy Kostrzyńskiej? To było całkowite zaskoczenie.

- Czy firma Balzola wycofała się z modernizacji ulicy Kostrzyńskiej tylko ze względu na niepewność wydłużenia terminu zakończenia inwestycji?

- W sprawie wydłużenia terminu zakończenia inwestycji czekamy na oficjalne potwierdzenie oraz na decyzję ze strony urzędu marszałkowskiego. Problem tkwi w czym innym. W czerwcu, kiedy mieliśmy podpisać umowę, cena stali za kilogram wynosiła 2,05 złotych, dzisiaj jest to 2,95 złotych. To jest gigantyczny wzrost, do tego o 30 procent w górę poszła cena masy asfaltowej. Daję tutaj tylko dwa przykłady, ale ogólnie wszystkie materiały budowlane ciągle idą mocno w górę. Balzola nie byłaby w stanie wykonać inwestycji na poziomie cenowym, na jakim została podpisana umowa. Niestety, protesty oraz późniejsze odwołania innych uczestników przetargu przyczyniły się, że cała procedura mocno przeciągnęła się i

mamy taki efekt, jaki mamy. Zmiany w ustawie o zamówieniach publicznych faworyzują składających oferty. Zamawiający tak naprawdę mają pod górkę, choć doszło do dodatkowego kryterium. Nie trzeba już wybierać na bazie najniższej ceny, ale pojawiły się inne przeszkody.

- Co więc będzie z remontem Kostrzyńskiej?

- Rozmawialiśmy z kolejnym wykonawcą, lecz do porozumienia nie doszło. Musimy szybko rozpiąć nowy przetarg. Sytuacja z przetargami jest jednak dramatyczna. Tuż przed naszą rozmową podpisałem unieważnienie przetargu na modernizację skweru przy ulicach Kostrzyńskiej i Dobrej z powodu braku ofert. Od wakacji jest to już szóste takie unieważnienie. Nie ma chętnych nawet na najdrobniejsze prace. Brukarze są chętni do podpisywania umów pod warunkiem, że realizację zaczną za dwa lata, ale już teraz otrzymują solidne zaliczki.

- Co jest z karami umownymi, bo ostatnio radni zwrócili uwagę, że zbyt wysokie kary za opóźnienia realizacji inwestycji nie zachęcają do składania ofert?

- Przez pół roku linczowano mnie za to, że dajemy za niskie kary, teraz jestem wszędzie atakowany, że wpisujemy do specyfikacji zbyt wysokie kary. Przyznałem się,

że w przypadku remontu Walczaka i Warszawskiej ta stawka była rzeczywiście za niska, lecz nie możemy wpadnąć ze skrajności w skrajność. W dzisiejszych uwarunkowaniach należy do tematu podchodzić bardzo delikatnie. Rozmawiałem z szefami paru firm budowlanych i mówili mi wprost, że jak poziom kar będzie nierozsądny, to nawet nie przystąpią do przetargu. Na rynku brakuje ludzi, materiałów i dlatego wszyscy są przygotowani na opóźnienia. Nikt nie chce ponosić jednak za to kary finansowej, bo inwestycje staną się nieopłacalne.

- Przy rozpoczęciu jakich dużych miejskich inwestycji możemy mówić jeszcze o znaczących opóźnieniach?

- Na razie nie ma takich, a jeżeli w najbliższym czasie pojawią się, a z tym musimy się liczyć, to tylko w przypadku braku rozstrzygnięcia przetargowych, o czym wspominałem. Niedawno byłem w warszawskiej siedzibie PKP i rozmawiałem tam z dyrektorem ds. inwestycji Włodzimierzem Żmudą. Przyznał mi, że PKP rozpięło kilka miliardowych kontraktów torowych, zabierając praktycznie wszystkie specjalistyczne firmy z rynku. To pokazuje, co dzieje się na rynku. Inne miasta także inwestują w infrastrukturę tramwajową, przez co mamy

tak duże problemy ze znalezieniem rzetelnego wykonawcy. Szkoda, że te środki unijne należy wydać w określonym czasie, bo przez to wszystkie inwestycje nakładają się jednocześnie.

- Można temu jakoś zaradzić?

- Prowadzimy w urzędzie przegląd wszystkich projektów i te, które nie wymagają szybkiego rozliczenia w wyznaczonym terminie, zapewne w większości będą przesuwane. Pamiętajmy, że obecny wzrost cen powoduje także potrzebę wyższego wkładu własnego, a to z kolei ogranicza ilość inwestycji. Dlatego czasami coś warto odłożyć na inny termin, kiedy nie będzie już tak dużego boomu inwestycyjnego i ceny mocno spadną.

- Jako gospodarz miasta ma pan coś sobie do zarzucenia w sprawach prowadzonych inwestycji?

- Oczywiście, przy tak dużej ilości prac wszyscy popełniamy mniejsze lub większe błędy. Nie kryjemy się z tym, lecz przyznajemy się do tego oraz natychmiast wyciągamy wnioski. W przypadku ulicy Kostrzyńskiej nie wszystkie działania przebiegły prawidłowo. Dlatego wszcząłem wewnętrzną kontrolę. Chcę dokładnych wyjaśnień dotyczących poszczególnych etapów prowadzonej procedury przetargowej, także wyjaśnień dotyczących wadium, żebyśmy na-

stępny raz nie popełnili już żadnego błędu.

- Marcin Kurczyna zachęca, żeby głęboko spojrzeć pan w oczy prezydentowi Arturowi Radzińskiemu i żeby obaj panowie odpowiedzieli na pytanie, dlaczego nie wszystko układa się tak jak powinno?

- Często to czynimy i wiemy, gdzie tkwią błędy po naszej stronie. Choć czasami trudno nasze działania nazywać błędami, skoro nie możemy pozyskać dobrych fachowców do pracy w magistracie. Stale prowadzimy konkursy, ale chętnych za bardzo nie ma, mimo że staramy się oferować coraz wyższe płace. Pewnych granic nie możemy jednak przekroczyć, bo podwyżki wpływają na wydatki bieżące.

- Dlaczego nie jest pan zwolennikiem powołania spółki zajmującej się obsługą dużych inwestycji?

- Zawsze najważniejsi są ludzie. Mniej istotne jest, w jakim układzie będą pracować. Gdybyśmy mieli świetnych specjalistów, dobrych kandydatów na prezesa i członków zarządu myślę, że dawno byśmy powołali spółkę zarządzającą inwestycjami. Z pełną odpowiedzialnością jednak mówię, że zbudowanie profesjonalnie działającego podmiotu to nie jest kwestia roku czy nawet dwóch lat. Do tego potrzebny byłby duży partner zewnętrzny. Od razu jednak dodam, że prace nad powołaniem spółki trwają, gdyż chcemy jako miasto przejąć na siebie pewne zadania. Związane choćby z utrzymaniem czystości, zieleni, transportem odpadów, odśnieżaniem, administrowaniem cmentarza, itd. Z tego płyną korzyści, co już widać od chwili, kiedy Inneko przejęło na swoje barki zadanie sprzątania ulic. Jest dużo lepiej w tym obszarze.

- Jak przebiegają prace związane przygotowaniem dokumentacji dotyczącej remontu w Przemysłowie, kiedy rozpocznie się i zakończy remont oraz co ostatecznie w tym budynku się znajdzie?

- Dokumentację na remont części biurowej mamy praktycznie przygotowaną, teraz czekamy na możliwość złożenia projektu na termomodernizację budynku. Mam

nieprawiedliwe

nadzieję, że w przyszłym roku remont się rozpocznie. Po jego zakończeniu przeniesiemy część naszych biur, znajdzie się tam też zapowiadane Centrum Usług Wspólnych. Realnie oceniając myślę, że do końca 2019 roku temat zostanie zamknięty.

- Czy zagrożone jest rozpoczęcie prac budowlanych w Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu w przyszłym roku?

- Nie. Na początku 2018 roku składamy projekt z pozwoleniem na budowę. Potem czeka nas procedura przetargowa i jeżeli wyłonimy wykonawcę, to zgodnie z planem prace budowlane ruszą na przełomie pierwszego i drugiego półrocza. Mam nadzieję, że w tym przypadku nie będzie problemów z wyłonieniem chętnego. Rynek firm zajmujących się remontami budynków jest bogatszy od rynku drogowego.

- Co dalej z marką i hasłem „Gorzów w sam raz”?

- Po licznych głosach zewnętrznych, nie zawsze przychylnych, przeprowadziliśmy dyskusję w samym urzędzie oraz z twórcami marki, zastanawiając się, jak lepiej wykorzystać cały projekt. Przypomnę, że marka nie jest żadnym herbem czy flagą miasta. To jest coś, co opisuje miasto w danym momencie, stanowi strategię na wybrany czas i powinno być płynne oraz dostosowane do zmieniających się warunków. Hasło nie zostało wymyślone ot tak sobie, ale wynikało z badań przeprowadzonych wśród mieszkańców. Dla większości Gorzów jest „w sam raz”. To pokazuje, iż nasze miasto jest optymalnym miejscem do życia, bo jest miastem wielu możliwości. Nie posiada za to jednego charakterystycznego wyróżnika, stanowiącego napęd promocyjny. Nie jesteśmy Krakowem słynącym z bogatych zabytków czy kultury. Nie jesteśmy stolicą Polski jak Warszawa, ani miastem portowym jak Szczecin czy Gdańsk. Dlatego chcemy pójść w kierunku modyfikowania marki na potrzeby zainteresowanej grupy mieszkańców. „Gorzów w sam raz” pozostanie hasłem

przewodnym, ale zachowując wszystkie projekty graficzne będzie można stosować inne hasła. Na przykład „Gorzów miastem sportu”, „Gorzów przyjazny dla biznesu”, „Gorzów miastem parków” itd. Takie zmiany dają szersze możliwości wykorzystania marki.

- Pojawił się pomysł, żeby gorzowskie firmy działające w KSSSE porozumiały się w sprawie różnych godzin rozpoczęcia i zakończenia pracy. Co to ma na celu?

- Jedną z zalet naszego miasta, co podkreślają szczególnie osoby przyjezdne, jest łatwość szybkiego poruszania się z punktu A do punktu B. W tej chwili na przeszkodzie stoją remonty, ale poza godzinami szczytu przejazdu są płynne. Jeżeli do tego firmy skupione na terenie Strefy inaczej rozplanują czas rozpoczynania pracy na poszczególnych zmianach dużo prostszy będzie dojazd do nich. Już niektóre zakłady przesunęły ten czas o kwadrans i od razu przełożyło się to na rozładowanie korków, a i dojazd komunikacją miejską stał się łatwiejszy. Takie rozłożenie czasu w skali całego miasta byłoby bardzo korzystne dla wszystkich stron.

- Jest pan przygotowany już na prowadzenie kampanii wyborczej?

- Nie jestem. Każde - przepraszam za określenie - kopnięcie mnie w kostkę czy każde niesprawiedliwe wypowiedziane słowo bardzo mnie boli. Jestem przygotowany na merytoryczną dyskusję, ale na obronę przed inwektywami już nie. W ogóle uważam, że ta kampania, która tak naprawdę już ze strony moich konkurentów ruszyła, nie będzie sprzyjała rozwojowi miasta. Będzie za to powodowała sporo konfliktów, a na tym miasta nie da się zbudować. Zachęcałbym konkurentów, żeby wstrzymali się na razie i ruszyli z kampanią w wyznaczonym czasie, kilka miesięcy przed wyborami. Proponuję również dyskusję na temat, co można zrobić lepiej i w jaki sposób? Prosiłbym również, żeby przed rozpoczęciem frontalnego ataku na moją

osobę, każdy zapoznał się ze specyfiką funkcjonowania samorządu. Pamiętam jak prezydent Radziński, będąc kiedyś radnym, chwilami nie pozostawiał suchej nitki na działaniach urzędu. Kiedy przyszedł do nas szybko stwierdził, że od wewnątrz ta praca wygląda zupełnie inaczej.

- W najbliższym czasie powinniśmy poznać wyrok sądowy w sprawie narażenia gminy Deszczno na utratę 579 tysięcy złotych w czasie, kiedy był pan tam wójtem. Jakiego spodziewa się pan wyroku?

- Jedyne go możliwego, czyli niewinnienia. Sprawa dotyczy inwestycji wodociągowej w Prądociu. Owszem, w tej sprawie można mówić o popełnionym błędzie, ale miał on miejsce na etapie wyboru wykonawcy. Przy czym było to w okresie obowiązywania starej ustawy o zamówieniach publicznych i musieliśmy wybrać najtańszego wykonawcę. Miał on odpowiednie referencje, ale potem okazało się, że firma nie miała ani doświadczenia, ani wiarygodności. Według dokumentów wszystko jednak grało. W pewnym momencie trzeba było podjąć decyzję o rezygnacji z usług tego wykonawcy, bo rozłożyłby nam inwestycję całkowicie. Gdybym dzisiaj znalazł się w podobnej sytuacji musiałbym postąpić tak samo. Prokurator zarzuca mi podwójne zapłcenie za wykonanie tej samej usługi. Pewne elementy kontraktu zostały jednak zdjęte z umowy z głównym wykonawcą i przekazane podwykonawcy. Natomiast faktem jest, że część pieniędzy za wykonanie prac zapłacili komornikowi, który zajął konto głównemu wykonawcy. W tym momencie nie mogliśmy zapłacić podwykonawcy ze względu na brak statutu nominowanego. Dlatego, gdybym nie przelał pieniędzy komornikowi, to dopiero naraziłbym gminę na poważne problemy. Z czasem sąd cywilny nakazał zapłcenie podwykonawcy i wyrok wykonaliśmy.

- Dziękuję za rozmowę.

Modernizacja kolejowej estakady na półmetku

Prace na estakadzie i w jej niszach. Wzmacnianie murów oporowych. Odnawianie pięciu wiaduktów.



Gorzowska estakada kolejowa wpisana jest do rejestru zabytków.

Za 10 miesięcy zgodnie z harmonogramem PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. zakończy projekt wart 115 mln zł brutto. Pasażerowie zyskają lepsze podróże, miasto estetyczne otoczenie i dodatkowy przystanek.

Na estakadzie zostało zdemontowane około 2 km toru. Skuto też płytę betonową nad 30 niszami oraz w obrębie peronów gorzowskiego dworca. Trwają prace we wnętrzu 35 z 50 nisz estakady. Ich efektem będzie nie tylko sprawny i bezpieczny przejazd pociągów, ale także lepsze warunki dla najemców. Wzmocniona konstrukcja estakady zapewni odpowiednią nośność dla sprawnego i bezpiecznego ruchu pociągów. Budowla zostanie na tyle wzmocniona, że możliwe będzie dobudowanie drugiego toru oraz elektryfikacja linii. Wykonano także w ok. 70% wzmacnianie murów oporowych.

Realizowany projekt obejmuje również prace na 5 wiaduktach w obrębie estakady. Trwa renowacja wiaduktu nad ul. Bolesława Chrobrego. Przy obiekcie nad ul. Wodną wzmacniane są przyczółki. Prowadzone są też prace na wiadukcie kratowym nad ul. Młyńską. Jego stalowa konstrukcja będzie oczyszczona, a wy-

mienione odwodnienie zapewni dobre użytkowanie. Wpisana w przestrzeń miasta estakada zachowa historyczny charakter. Wykonawca odnawia i odtwarza elementy balustrad, które zabezpieczone i w lepszym stanie, wróć na stałe miejsca.

Dla podróżnych stacji Gorzów Wielkopolski szykuje się gruntownie zmodernizowany peron nr 2 - od lat nieużywany. Na czas prac zdemontowano na nim wiatę peronową, która zostanie odtworzona w dawnym kształcie. Nowe schody, winda i pochylnie ułatwią dostęp do peronu. Będzie on w pełni przystosowany do potrzeb osób o ograniczonej mobilności. Większy poziom bezpieczeństwa w przejściu tunelowym i na peronach zapewni monitoring. Istotnym udogodnieniem dla pasażerów gorzowskiej stacji na peronach nr 1 i nr 2 oraz na nowym przystanku Gorzów Wielkopolski Wschodni będzie system dynamicznej informacji pasażerskiej. Urządzenia umożliwią przekazywanie podróżnym bieżących informacji o przyjazdach i odjazdach pociągów.

Od 20 kwietnia br. funkcjonuje nowy przystanek Gorzów Wielkopolski Wschod-

ni. Zapewnił on obsługę pasażerską wszystkich pociągów z odcinka Krzyż - Gorzów Wielkopolski. Jego powstanie umożliwiło wystąpienie do robót w zasadniczym korpusie estakady, gdzie ze względu na zakres prac wstrzymano czasowo ruch kolejowy.

Gorzowska estakada kolejowa należy do najdłuższych tego typu obiektów w kraju, liczy przeszło 2 km długości. Powstała w latach 1905-1914. Wpisana jest do rejestru zabytków. Jej przebudowa prowadzona jest pod nadzorem konserwatora zabytków. Wykonane prace modernizacyjne mają zagwarantować wzmocnienie konstrukcji, przy jednoczesnym zachowaniu jej historycznego charakteru. Prace budowlane zostaną zakończone we wrześniu 2018 r.

Inwestycja realizowana jest w ramach projektu POLiŚ 5.2-12.1 „Poprawa stanu technicznego obiektów inżynierskich etap I - Modernizacja estakady kolejowej w Gorzowie Wielkopolskim”. Wartość projektu wynosi 115 mln zł brutto, z czego niemal 81 mln zł stanowi dofinansowanie z Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko.

źródło: plk-sa.pl

r e k l a m a

Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej
w Gorzowie Wielkopolskim

ul. Kazimierza Wielkiego 13 a,

66-400 Gorzów Wielkopolski

tel./fax: 95 736 36 10

www.rodm-gorzowwielkopolski.pl




Ośrodek Debaty
Międzynarodowej
Gorzów Wielkopolski



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Zadanie dofinansowane ze środków
Ministerstwa Spraw Zagranicznych

Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Gorzowie Wielkopolskim
rozpoczął swoją działalność 01 października 2017 r.

Jego realizatorem jest

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

Celem działalności sieci Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej jest przybliżenie obywatelom priorytetów polskiej polityki zagranicznej oraz wzmocnienie kanałów współpracy pomiędzy MSZ, jednostkami samorządu terytorialnego, organizacjami pozarządowymi, placówkami edukacyjnymi i naukowymi oraz innymi podmiotami, których działalność obejmuje szeroko rozumianą współpracę międzynarodową.

Rozwój debaty publicznej i prowadzenie działań informacyjno – edukacyjnych: Ośrodek stara się dotrzeć do większości mieszkańców poprzez organizowanie raz na kwartał konferencji, seminariów i debat służących podniesieniu świadomości społecznej i podjęcia dyskusji na temat m.in. roli społeczności lokalnej w procesie kreowania międzynarodowej współpracy, która na pograniczu polsko – niemieckim ma szczególne znaczenie.

Ośrodek proponuje również warsztaty organizowane w trzech głównych obszarach tematycznych : Polska myśl polityczna – jej historia i wpływ na współczesność, Bezpieczeństwo w Europie Środkowo – Wschodniej a współpraca narodów, Dialog międzykulturowy a wzajemny szacunek i zrozumienie. Pozwala to na promowanie wśród społeczności lokalnej polskiej myśli politycznej skierowanej na kwestie współpracy narodów jak również prowadzenie dialogu międzykulturowego. Poprzez swoją działalność Ośrodek stara się podkreślać zaangażowanie Polski i Polaków w krzewienie wartości uniwersalnych. Promowanie zarówno dorobku Polski w dziedzinie bezpieczeństwa w Europie Środkowo – Wschodniej jak i sukcesów w budowaniu demokracji w kontekście międzynarodowych działań polskiego samorządu.



**BIURO POŚREDNICTWA PRACY
W GORZOWIE WLKP.**

poszukuje pracowników na stanowisko OPIEKUN OSÓB STARSZYCH

PRACA W NIEMCZECH

**Zgłoś się już dziś nawet bez znajomości języka niemieckiego
oraz doświadczenia w opiece.**

Oferujemy kurs językowy oraz przygotowawczy!!!

Ponadto otrzymasz:

- wysokie wynagrodzenie wypłacane terminowo oraz premie
- legalne zatrudnienie
- pakiet ubezpieczeń
- gwarantujemy zakwaterowanie i wyżywienie
- pokrywamy koszty podróży w obie strony
- zapewniamy opiekę i wsparcie naszego zespołu 24h na dobę

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU:

biuro@ejjob.pl lub hanna@ejjob.pl

tel. (+48) 780 189 098

(+48) 694 444 550

(+48) 664 445 772



STAR★PARTS

**Naprawa
komputerów
w domu u Klienta**



732 86 36 48



Trudno mówić, że Gorzów stał się świetnym miejscem do życia

Z Sebastianem Pieńkowskim, przewodniczącym Rady Miasta, rozmawia Robert Borowy

- W tym roku pozyskujemy sporo środków z budżetu centralnego na różne miejskie inwestycje. Czy jest to jedynie zasługa działań politycznych?

- Ideą działania rządu Prawa i Sprawiedliwości jest dążenie do zrównoważonego rozwoju, a nie łożenie wielkich pieniędzy na rozbudowę jedynie dużych miast. Obecnie płynąca pomoc jest kierowana w stronę miast średniej wielkości, a do tej grupy zaliczany jest Gorzów. Oczywiście poparcie polityczne zawsze jest niezbędne. Naszym

szczęściem jest to, że w rządzie znajduje się pani minister Elżbieta Rafalska, która przedstawia na szerszym forum nasze problemy. Dzięki temu możemy uczestniczyć w odpowiednich konkursach i skutecznie pozyskiwać potrzebne środki. Przypomnę szybko z pamięci: ul. Kobylogórska 4 mln, ul. Walczaka 49,5 mln, ul. Myśliborska 17,1 mln, boiska piłkarskie 2 mln, rozbudowa instalacji sanitarno-kanalizacyjnej 49 mln, stadion lekkoatletyczny 4 mln, hala sportowa 30 mln, odbudowa Katedry 3,3 mln, modernizacja transportu publicznego 93 mln. Trzeba jasno sobie powiedzieć, że gdyby nie Prawo i Sprawiedliwość i nasze rządy, tych pieniędzy by nie było w Gorzowie. Przez osiem lat rządów PO-PSL do Gorzowa nie trafiło nic. Przez dwa lata rządów PiS kilkadziesiąt milionów.

- Czy jednak zdążymy je wydać, bo terminy gonią, a boomu inwestycyjnego w mieście nie widać?

- Rzeczywiście, znaleźliśmy się w historycznym momencie życia miasta, bo naprawdę duże środki kumulują się w jednej chwili, ale mam wrażenie, i nie tylko ja, że prezydent Jacek Wójcicki ma kłopoty z ich wykorzystaniem.

- Co zrobić, żeby tych funduszy nie stracić, bo przy obecnym tempie prac może się okazać, że wszelkie terminy przekroczyliśmy i trzeba będzie zwracać pieniądze lub po prostu nie wpłyną one nawet na miejskie konto?

- Swego czasu rozmawiałem z prezydentem i wyraziłem obawy, czy tak dużo inwestycji damy radę zrobić w odpowiednio krótkim czasie? Zwróciłem również uwagę, że zajmujący się pracami przygotowawczymi,



S. Pieńkowski: Jest grono radnych, którzy nie wkładają do końca serca w swoją pracę.

nadzorującymi i wreszcie odbiorczymi, jeden miejski wydział to trochę za mało. Zachęciłem do powołania spółki zajmującej się prowadzeniem dużych inwestycji.

- Czym miałyby zajmować się taka spółka?

- Mogłaby to być jedna spółka, oczywiście zależna od miasta, lub nawet kilka do obsługi konkretnych inwestycji. Chodzi o to, że największy problem tkwi w braku kadry pracowniczej. Trudno jest teraz zatrudnić do magistratu specjalistów za stawki urzędnicze, bo nikt tak naprawdę tu nie przyjdzie. I przez to mamy problem z obsługą inwestycji. Nawiązując współpracę ze specjalistami trzeba liczyć się z wyższymi opłatami za taką obsługę, ale innej drogi szczerze mówiąc nie widzę. Zresztą wiele miast idzie w tym kierunku i warto korzystać z ich doświadczeń. Dużo więcej tracimy, jak czegoś nie zdążymy zbudować i rozliczyć w wyznaczonym terminie. Zachęcam prezydenta do powrotu do tego pomysłu, bo czas nagli. Oczywiście prezydent ponosi pełną odpowiedzialność i jeżeli nic nie zrobi w tym kierunku uznaję, że jest zdania, iż obecna koncepcja zarządzania miastem jest optymalna. To jest spore ryzyko, bo jak coś nie pójdzie po jego myśli, to stracą przede wszystkim mieszkańcy Gorzowa. A widać gołym okiem, że nie jest dobrze.

- Prezydent uspokaja jednak mieszkańców i twierdzi, że wszystko idzie zgodnie z planem, a opóźnienia nie staną na przeszkodzie w realizacji największych inwestycji.

- Moim zdaniem przedstawiony plan na 1,2 mld złotych już jest nierealny. Pamiętajmy, że na rynku z dnia na dzień robi się coraz trudniej, jeżeli chodzi o wykonawców. Po prostu zaczyna ich brakować, ceny przez to idą w górę, pracowników również nie można znaleźć. Dlatego skupiłbym się na inwestycjach z wykorzystaniem środków zewnętrznych, bo to jest dzisiaj priorytetowe z punktu widzenia interesu miasta. Będę naprawdę zadowolony, jeżeli zakładany plan realizujemy w ponad 80 procentach.

- Jako przewodniczący rady miasta chętnie zwołuje pan nadzwyczajne sesje na wniosek radnych. Czy takie dodatkowe spotkania radnych przynoszą konkretne korzyści?

- Jesteśmy również władzą kontrolną i martwimy się, że nie wszystko idzie we właściwym kierunku. Wszystkie sesje na wniosek są właściwie zwoływane z inicjatywy Klubu PiS z pomocą radnych niezależnych i tych zainteresowanych tematem. Poza tym, takie sesje pokazują stopień przygotowania prezydenta i jego służb do realizacji danego tematu. Po wiem więcej, magistrat

często mobilizuje się dopiero w chwili, kiedy dowiaduje się o sesji. Jako radni nie mamy aż tak dużego wpływu na władzę wykonawczą w samorządzie, dlatego robimy co w naszej mocy. Przynosi to efekty, czego przykładem była sesja poświęcona utrzymaniu zieleni w mieście. Co prawda systemu gospodarowania w tym zakresie jeszcze nie wypracowano tak, jak tego sobie życzyliśmy, ale przynajmniej znalazły się dodatkowe środki na utrzymanie porządku. Była sesja dotycząca zarządzania cmentarzem - mamy obietnicę, że miasto będzie nim zarządzać za rok i pieniądze trafią do miasta, a nie do prywatnej kieszeni. Mieliśmy sesję dotyczącą akademii gorzowskiej, znalazły się mieszkania dla profesorów i minimum pół miliona złotych w corocznym budżecie miasta. Myślę, że gdyby nie ta dodatkowa sesja nie byłoby pomocy miasta dla powstającej tak naprawdę dopiero dużej uczelni. Mam nadzieję, że sesja poświęcona infrastrukturze sportowej w niedługim czasie da efekt w postaci rozpoczęcia budowy hali i boiska lekkoatletycznego, bo stopień przygotowania do rozpoczęcia tych inwestycji nie napawa optymizmem.

- Może czas najwyższy zwołać dodatkową sesję poświęconą omówieniu tylko spraw związanych z największymi inwestycjami?

- Przypomnę, że jak zostałem przewodniczącym rady miasta w połowie ubiegłego roku do porządku każdej sesji został wprowadzony stały punkt poświęcony omówieniu obecnego stanu realizacji najważniejszych zadań inwestycyjnych. To jest czwarty punkt każdej sesji. Każdy radny może zadać nurtujące go pytanie, przedstawić swoje propozycje. Czasami nic ciekawego się na tych sesjach nie mówi, ale czasami można dowiedzieć się wielu istotnych rzeczy. Na razie nie widzę potrzeby zwoływania specjalnej sesji, choć nie wykluczam takiej sytuacji.

- Nie obawia się pan, że nadchodzące miesiące zamienią się w kampanię wyborczą i na sesjach będziemy świadkami licznych przedstawień politycznych?

- Na pewno okres wyborczy nie sprzyja cichej i sumiennej pracy. Do wyborów samorządowych zgłosi się wiele komitetów, będą kandydaci na prezydenta miasta i każdy będzie chciał jak najlepiej zaprezentować swój program. To naturalne. Nie wykluczam, że osobiście stanę w szranki wyborcze z prezydentem miasta. Jednak jako kandydat PiS nie będę prowadził kampanii atakującej obecnego włodarza miasta. Negatywna kampania do niczego nie prowadzi. Oczywiście będę chciał pokazać, jak można zarządzać miastem lepiej w interesie nas wszystkich, tj. mieszkańców. Zresztą nawet w tej chwili prezydent nie jest przez nas atakowany, bo zdajemy sobie sprawę z wielu przyczyn obiektywnych, w wyniku których pewne inwestycje są opóźniane. Natomiast to, że popełnia błędy, wszyscy widzimy i o tym należy głośno mówić. Prezydent powinien pewne sprawy przewidywać kilka kroków do przodu i jeśli tego nie robi, to krytyczne słowa mu się należą.

- Jak to jest z tym naszym Gorzowem, bo jak się słucha większości radnych, to nie do końca potrafimy wykorzystać dane nam szanse rozwojowe. Jak głos zabiera prezydent, to wtedy dowiadujemy się, że nasze miasto znajduje się w rozkwicie i każdy marzy o tym, żeby tu zamieszkać?

- Każdy przedstawia własny obraz, ale na razie trudno

mówić, że Gorzów stał się świetnym miejscem do życia i wszyscy zaczynają się do nas pchać drzwiami i oknami. Zwróćmy uwagę, że w tym roku tak naprawdę nie udało nam się przeprowadzić żadnej dużej inwestycji. Dopiero kończymy remont Walczaka i Warszawskiej, który powinien być rozliczony jeszcze w ubiegłym roku. Pan prezydent przyjął koncepcję lukrowania rzeczywistości. Czy to jest dobra strategia już za rok ocenią to wyborcy.

- Pana zdaniem, jako przewodniczącego rady miasta, radni obecnej kadencji są pracowici?

- Nie chciałbym oceniać koleżanek i kolegów. To powinni robić wyborcy. Zresztą wszyscy, którzy obserwują sesję czy komisję, sami mogą wyciągnąć wnioski. Łatwiej jest mi ocenić poprzednią kadencję rady miasta na tle obecnej kadencji. Mam wrażenie, że w poprzedniej kadencji, choć też było sporo debutantów, było więcej aktywności. W obecnej kadencji da się zauważyć, że jest grono radnych, którzy nie wkładają do końca serca w swoją pracę. Pozostał jeszcze rok wspólnej pracy i zachęcam, żeby każdy starał się go wykorzystać na potrzeby mieszkańców, bo to z ich nadania pracujemy.

- Może ci, którym tak naprawdę nie chce się pracować lub nie potrafią działać na rzecz społeczności lokalnej powinni sobie odpuścić przyszłoroczne wybory?

- Powinni. Lepiej mieć w radzie dwudziestu pięciu pracujących radnych niż połowę tego. Radni mają różne możliwości działania. Po przez składanie interpelacji, przygotowywanie projektów uchwał czy nawet zwoływania sesji na wniosek. Jak historycznie prześledzimy, kto jest aktywny szybko wyjdzie, że ta sama wąska grupa. Podobnie wygląda to w przypadku aktywności klubów radnych. Jak wspominałem, nie moją rolą jest ocenianie radnych, ponieważ werdykt w tej sprawie mogą wydać tylko wyborcy i niedługo to pewnie uczynią. Przy okazji zachęcam mieszkańców do pójścia na wybory. Kto nie głosuje, potem nie powinien narzekać. (...).

Od redakcji: Cała rozmowa na www.echogorzowa.pl

Zanim Chrobry przyjął wylewnie cesarza Ottona III

Z Alfredem Siateckim, dziennikarzem, pisarzem, a nade wszystko Lubuszaninem, rozmawia Jan Delijewski

- Jak ci żyje na wsi, która stała się chyba miastem bez twoich starań i zabiegów?

- Kiedy zamieszkałem w/na Raculi, przekonywałem kogo się dało, głównie w miesięczniku „Puls”, że to nie jest wieś. Na dawnych kartofliskach stoją nowiutkie domy. Sklep geesowski jest marktem. Jeżdżą miejskie autobusy, śmieci wywozi ta sama miejska firma, która opróżnia pojemniki w mieście, grabrze z miejskiego zakładu pogrzebowego kopią groby na cmentarzu, jest miejski listonosz. Wiejski jest jedynie wójt, ale on też jest miejski, bo urząd gminy miał siedzibę w centrum miasta. Sprawę można było załatwić tylko w mieście. Po włączeniu Raculi i okolicznych wiosek do Zielonej Góry zmieniło się jedynie to, że podatek przelewam na konto urzędu miejskiego. Aha, i bilety autobusowe są tańsze niż w czasach wiejskich.

- A jaką książkę ostatnio przeczytałeś?

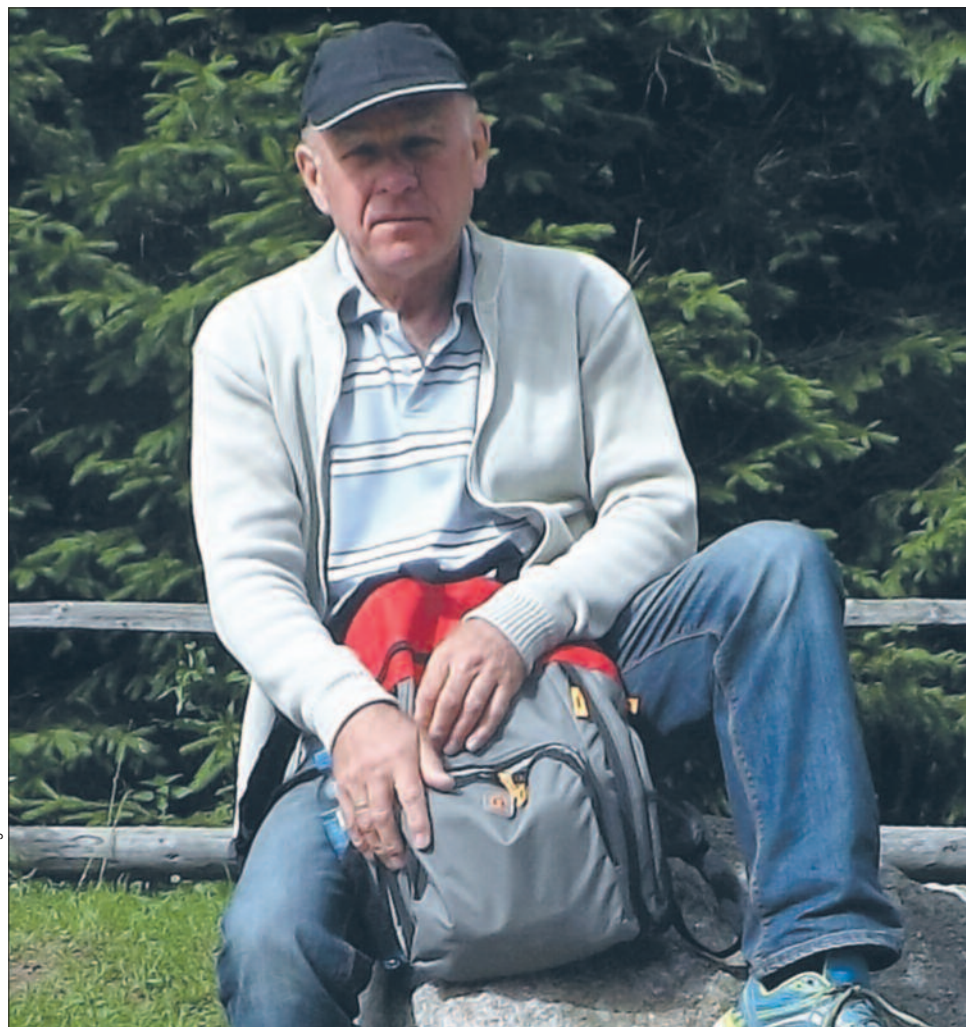
- Po esejach Adama Regiewicz „Pomiędzy zbrodniami” sięgnąłem po powieść niemieckiej autorki Elisabeth Herrmann „Opiekunka do dzieci”.

- I jak ona się ma do książki napisanej ostatnio przez ciebie?

- W drugiej połowie października gdańska Oficyna wydała „Pomstę”, moją czwartą powieść z cyklu z reporterem śledczym Danielem Jungiem. Tydzień po niej nakładem zielonogórskiej Winnicy wyszedł zbiór opowiadań s-f z wątkami historycznymi „Pozaduszki” od czasów, gdy Zielona Góra była Grünbergiem. Komparatysta miałby pole do popisu, porównując moją „Pomstę” z „Opiekunką do dzieci”, wszak akcja obu powieści rozgrywa się na rozległym Nadodrzu. Tę powieść i dwie wcześniejsze książki autorki z Berlina przeczytałem przede wszystkim dlatego, żeby poprowadzić spotkanie z nią podczas festiwalu literackiego Proza poetów w Zielonej Górze.

- ZUS jest dobrym sponsorem dla pisarza będącego na dziennikarskiej emeryturze?

- Pracując, dobrze zarabiałem, to i płaciłem wysoką składkę do kasy ZUS. Teraz odbieram to, co sobie usklaadam. ZUS ani PiS do mnie nie dopłaca. I nie czuję się jak zramolały emeryt.



A. Siatecki: Zależy mi na tym, żeby warszawiacy nie mylili województwa lubuskiego z lubelskim.

Ciągle piszę. W „Echu Gorzowa” przynajmniej raz na tydzień pojawia się mój nowy „Jasny gwint”. Redaguję trochę i uzupełniam tekstami magazyn „Na winnicy”. Jako autor bywam w lużyckim tygodniku „Nowy Casnik”. Odpowiadam tekstami na prośby „Studiów Zielonogórskich”, „Pro Libris”. Bardzo rzadko „Gazeta Lubuska” czegoś ode mnie chce. Niedawno nawet miesięcznik „Policja” miał mnie na swoich łamach.

- Z pisania książek idzie wyżyć czy honorarium wystarcza jedynie na zakup książek innych autorów i zostaje jeszcze na papier do pisania?

- Pisanie w polskiej rzeczywistości to bardziej hobby niż zawód. Słyszałem, że w Rzeczypospolitej są prozaicy, którzy utrzymują się z pisania. Myślę, że gdyby nie spotkania autorskie i nagrody, to byłoby dłużnikami firm energetycznych, gazowniczych itd.

- To jak to z twoją lubuskością jest i było? Urodziłeś się w Kostrzynie, studia skończyłeś w Szczecinie, ale pracowałeś w redakcjach gazet zielonogórskich aż stałeś się Falubazem nie tyle może z krwi, co bardziej z kości.

- Podczas spotkania autorskiego w Kostrzynie czytelniczka spytała, czy zastanawiałem się nad powrotem na stare śmieci. Miałbym sprzedać to, co mam w Zielonej Górze-Raculi i kupić domek w Kostrzynie? Mieszkam z żoną, a ona jest zielonogórzanką. Pies może by się przyzwyczaił. Kot też. Ze względu na żonę muszę więc pozostać tu, gdzie jestem. Pisarz to samotnik. Ma znajomych, zwyczajnych kolegów i kolegów zazdrośników, ale najlepiej się czuje przy swoim laptopie. Teraz, kiedy korespondencja odbywa się za pośrednictwem poczty elektronicznej, miejsce zamieszkania jest bez znaczenia. Może gdybym miał ambicje władcze, wyglądałoby to inaczej. Wiem, na co mnie stać i dlatego nie wpycham się tam, gdzie nie czułbym się potrzebny. Mam ibizkę, to i odwiedzam rodzinę w Dąbroszynie, znajomych w Gorzowie, w Gubinie, w Kostrzynie, w Stargardzie, w Bawarii, w Chociebużu.

- I do gorzowsko-zielonogórskiej wojenki nic własnego nie wносиłeś i nie wnosisz?

- To, gdzie pije kawę komendant wojewódzkiej straży pożarnej, mnie nie interesu-

je, bo nie on gasi pożary. Jak i nie interesuje mnie, skąd zarządza komendant wojewódzkiej policji, bo nie on pilnuje porządku.

- Dla swoich lubuskich racji znajdujesz posłuch i zrozumienie w Zielonej Górze?

- Wkurzają mnie urzędnicy, którzy pieprzą o Lubuskiem. Jakby nie słyszeli o Ziemi Lubuskiej. Jakby nie słyszeli wrocławian, którzy twierdzą, że ich miasto jest siedzibą władz Dolnego Śląska, poznaniaków - że Poznań to stolica Wielkopolski, szczecinian - że pracują na rzecz mieszkańców Pomorza Zachodniego. Dziennikarze, którzy zazwyczaj mają swoje zdanie i uważają się za czwartą władzę, w tej kwestii bezmyślnie powtarzają za urzędnikami „Lubuskie”. Nie twierdzą, że to niewybaczalny błąd. Twierdzą, że jest to lenistwo. Że są bezmyślnie wpatrzeni w slogan: „Lubuskie warto zachować”. Dlatego nie: „Ziemia Lubuska warta zachodu”? Ta nazwa, odkurzona w Poznaniu zaraz po 1945 r. i najpierw zaszczerpiona w Gorzowie, obowiązywała przez wiele lat. Było nawet zawołanie „Ziemia Lubuska - piękna, gospodarna i kulturalna”. W sprawie nazwy regionalnej

próbowałem dyskutować z byłym marszałkiem Jabłońskim. Ja: powinno się pisać wielką literą Ziemia Lubuska. Jak Mazowsze, jak Małopolska, jak Warmia i Mazury. Bo to nazwa regionu. On: że małą, bo tak jest w słowniku. Ja: że w słowniku jest mowa o historycznej ziemi lubuskiej, którą Rogatka przehandlował z Brandenburczykami. Potem usiłowałem namówić do rozmowy jego następczynię. Nic z tego. Jeśli nie podoba się Ziemia Lubuska, to może Nowa Ziemia Lubuska. Tej nazwy nikt nie skojarzy z Lubelszczyzną.

- Nie ma w zielonogórskim myśleniu żadnej kalkulacji czy zauważalnej ostatnimi czasy z perspektywy Gorzowa wielkoduszności ze strony trochę bogatszego względem trochę biedniejszego?

- Jak nową instytucję wojewoda umieszcza w Gorzowie, to właściwa decyzja. Jak niedouczony urzędnik ministerialny przenosi instytucję z Zielonej Góry do Gorzowa, przeciw czemu protestuje prezydent Zielonej Góry, to źle? Przykładem idiotycznej decyzji było umieszczenie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gorzowie. W Zielonej Górze oprócz dużego Sądu Okręgowego mają swoje siedziby izby Adwokacka i Radców Prawnych, jest uniwersytecki Wydział Prawa i Administracji. Aż się prosiło, żeby wszystkie instytucje prawnicze były blisko siebie.

- Skąd się wzięło to twoje pisarskie zainteresowanie i zacierzowanie, bo już trochę tych książek napisałeś i wydałeś?

- Taki się urodziłem. I taki umrę.

- Kiedyś uciekałeś w historię i mocno moralizowałeś, teraz piszesz jakby bardziej współcześnie nie stroniąc przy tym od wątków kryminalnych, ale wszystkie albo prawie wszystkie twoje opowiadania i powieści łączy region, czyli nasza wspólna Ziemia Lubuska. Przypadek czy celowe pisanie?

- Powiedziałeś „Ziemia Lubuska”. To znaczy, że podobnie myślimy. A dlaczego tematem moje pisarstwa jest ten region? Bo tu się urodziłem. To mój region. Bo zależy mi na tym, żeby warszawiacy nie mylili województwa lubuskiego z lubel-

skim, Gorzowa z Chorzowem, Zielonej Góry z Jelenią Górą. I żeby nauczyciele nie wbijali dzieciom do głów, że w dziejach Polski liczy się jedynie bitwa pod Grunwaldem, obrona Jasnej Góry, powstanie warszawskie, unia lubelska, hołd pruski. Żeby czytelnicy się dowiedzieli, iż były i inne ważne wydarzenia, na przykład bitwy pod Sarbinowem, Kunowicami, walki o Cüstrin, który stał się moim Kostrzynem. Że zanim Chrobry przyjął wylewnie cesarza Ottona III w Gnieźnie, powitał go serdecznie w grodzie Ilwa koło dzisiejszej Szprotawy.

- I ktoś to czyta? Pytam tak nie dlatego, żeby cię obrazić, ale obaj dobrze wiemy, że powoli zanika sztuka pisania i czytania, szczególnie poprawnie i ze zrozumieniem.

- Czytają przede wszystkim osoby po trzydziestce. Częściej kobiety niż mężczyźni. Czytaliby może więcej, gdyby było więcej księgarni stacjonarnych. Teraz najłatwiej kupić książkę w księgarni internetowej. Gdyby ktoś nie czytał tego, co napisałem, wydawcy by nie wydawali tych książek. Wydają nie tylko dlatego, żeby upowszechniać kulturę, ale i żeby zarabiać. Ja nie dostałbym Lubuskiego Wawrzynu Literackiego, Nagrody Andrzeja Waśkiewicza, Winiarki. Nie miałbym na półce 32 swoich książek. Nie byłbym zapraszany do bibliotek na spotkania z czytelnikami.

- To o czym będzie następna rzecz w twoim wykonaniu? Bo zapewne pisać już nie przestaniesz.

- Jestem jak lekarz, jak ksiądz, jak malarz. Oni nawet na emeryturze nie potrafią siedzieć bezczynnie czy na okragło oglądać seriali. Oni robią to, co robili przez wszystkie lata po studiach. W gdańskim wydawnictwie Oficyna, gdzie dotąd ukazały się cztery moje powieści, a pod koniec października „Pomsta” mająca ponad 500 stron, na wydanie czeka kolejna książka. Następna powieść z redaktorem śledczym Danielem Jungiem jest na ukończeniu. W głowie mam kolejną i pomysł na jeszcze jedną. Gdy je napiszę i żadna niedomoga mnie nie zanękuje, znowu usiądę przy laptopie.

- Dziękuję za rozmowę.

r e k l a m a

Zdrowych i radosnych świąt Bożego Narodzenia

oraz

pomyślności w Nowym Roku

Pracownikom, Współpracownikom oraz Mieszkańcom Gorzowa

życzy

TPV Displays Polska Sp. z o.o.

Jesteśmy dumni z tego, że od 10 lat działamy w Gorzowie

i dzięki Wam...

- produkujemy coraz lepsze i nowocześniejsze telewizory**
- tworzymy wciąż nowe inwestycje i specjalistyczne miejsca pracy**
- jesteśmy aktywni i wspieramy lokalne działania kulturalne, sportowe oraz inicjatywy społeczne**

TPV
VISION INNOVATOR

Dyrektor Generalny Franz Jursa

Dyrektor Personalny Tomasz Jeziorkowski

Ludzie z natury rzeczy

Zdzisław Morawski był Księciem Poetów i staje się Księciem Gorzowa.

Nie woła, nie krzyczy, nie żąda, a jedynie się przypomina. Jest sprawą ważną, aby tej wyjątkowej postaci ustroju Gorzowa z czasów jego życia w Gorzowie, poświęcić czas szczególny, bo własny!

Nie chodzi o pomnik, kiedyś zapowiadany publicznie, a o coś bardziej ważnego, swoje miejsce na skwerze, przez który widział Gorzów i gorzowian, wystarczy kilkadziesiąt centymetrów kwadratowych ziemi, której chylił czoła i wołał strofami, że „... jest dla żywych”! Mija 25 rocznica jego śmierci (zmarł w 1992 r.), a w ubiegłym roku minęła 90. rocznica jego urodzin (urodził się w 1926 r.). Nie obrasta Pan Zdzisław w legendarną postać, nie staje się mitem, jest realną częścią literatury: ani naszej, ani polskiej, ani gorzowskiej, po prostu poezji i prozy, niezwykłej staranności fachu pisarskiego i gruntownego warsztatu, pióra, „... mistrza ufnosci w pióro”.

Wydaje się, że ostatnie butelki śliwkowego wina, które nastawiał Pan Zdzisław, smakowałem w latach 1992-93, z Panią Marią, jego żoną, rozprawiając o sprawach najwyższej wartości życia naszego miasta, które ważne być powinny w kontekście spraw takich naszych gorzowskich, ale rzecz ważniejsza, takich polskich, bo przecież dla Zdzisława Morawskiego, gorzowska rola na pograniczu polsko-niemieckim, była dziejowo ważna. No, ale jaka miała być, skoro Gorzów Zdzisława Morawskiego, był miastem ważnym na pograniczu polsko-niemieckim, ale ważny człowiekiem w konkretnym działaniu, konkretnym projekcie, wierszu, eseju czy po prostu głosem w sprawie! Jest sprawą dociekań, czy gorzowskie obchody milenijne 1000-lecia Chrztu Polski z 6 listopada 1966 roku, nie pozostawały bez przeorania ważnych szczelin w literackim, ale i społecznym życiorysie Zdzisława Morawskiego? Czy taka osobowość duchowego przywództwa gorzowian, jakim był bp Wilhelm Pluta, ten przewodnik wyjątkowej wrażliwości miejsca i czasu, nie miał wpływu, mimo woli bądź świadomie, na Zdzisława



Fot. Archiwum

Zdzisław Morawski żył i tworzył w czasach szczególnych dla Gorzowa.

Morawskiego? Cząsy to były szczególne tak dla Gorzowa, jak i dla Polski oraz Europy. Czas leczenia powojennych ran: pojednania, skutków przesiedleń, tożsamości miejsca, osuwania kultur wywodzących się z chrześcijańskich korzeni, wizji, które co rusz sprowadzały z jednej strony niepokoje, a z drugiej strony rozbudzały koncepcję zjednoczonej Europy opartej na aktach przebaczenia i wspólnym dążeniu do szczęścia. W tym wszystkim, w sposób nieprzeciętny wpisywał się Zdzisław Morawski ze swoimi poglądami sprawa

wiedliwości społecznej. Tak w poezji, jak i prozie, ale i dziennikarstwie, dyskusji, także działalności publicznej. Opisywał rzeczywistość z gruntowną znajomością historii filozofii, realną pracą drwala, robotnika i to, przy udziale pierwszej recenzentki, a może korektora myśli, rymu, metafory-Maliną, czyli Marią Morawską. Właśnie Pani Maria, dbała o dobór i kondycję stylu „... Mistrza cienkiej strużyny.”, tego obie-racza ziemniaków! Ważne jest, aby to co do garnka wspólnego trafiało, było czyste i dobre, i dobrze obro-

bione. „Wschodzili po schodach”, idąc do jego mieszkania, młodzi poeci, których opieką otaczał dla ich talentu i przyszłości polskiej literatury. Sama literatura Zdzisława Morawskiego powinna się znaleźć w programie nauczania literatury języka polskiego. Może literacki zapis wystąpienia przeciwko swojemu narodowi, zapisu czasu i miejsca, czyli okresu stanu wojennego, tego haniebnego czynu aktu politycznego, który opisał w swoim poemacie. Wyplął także nurtem Odry, polsko-niemieckiego dialogu literackiego poematem z

Helmutem Preißlerem. Uruchoił literacki Prom - Die Färe, pismo literackiego dialogu polsko-niemieckiego i wreszcie zwodował Polsko-Niemiecki Statek Literacki, którym przez kilka lat płynęli Odrą pisarze z Polski i Niemiec, a którym do Gorzowa przyplłynęła Christa Wolf i spotkała się ze swoim dzieciństwem niemieckiego Landsberga/W, i skonfrontowała z nową rzeczywistością Gorzowa. Byłem świadkiem tej podróży i po części jej reżyserem. Gorzów w oczach Christy był zdecydowanie bardziej otwarty na lo-

sy człowieka, bez względu na jego pochodzenie czy stan, niż Landsberg z czasów jej dzieciństwa.

Zdzisław Morawski oprócz doświadczeń rozumienia polsko-niemieckiego pogranicza, w swojej osobowości jawi się człowiekiem nie tylko dyskusji przy tzw. Stolicu nr 1, z błędami i zaletami tego dialogu nad miastem, ale organicznego działania w sprawach wykraczających poza obręb „gadania”. Po fatalnym potraktowaniu Ireny i Tadeusza Byrskich, dyrektorstwa naszego Teatru przez ówczesne władze miasta (rozstanie z Byrskimi nastąpiło w 1966 roku), Zdzisław Morawski listem z 25 marca 1970 roku do Tadeusza Byrskiego, w imieniu nowych władz miasta Gorzowa, prosi o rozważenie objęcia dyrekturą Teatru J. Osterwy, Tadeuszowi Byrskiemu. „Szanowny Panie Profesorze! Chociaż zdarzają się między ludźmi okresy nieporozumień, to jednak ludzie z natury rzeczy skłaniają się do zgody, która jest najdoskonalszym wyrazem ładu. Wydaje się to wynikać z faktu, że człowiek zawsze do przyszłości dąży, że przyszłość jest ważniejsza od przeszłości. Mając na względzie te racje i z nich wychodząc, zwracam się do Pana prof. z prośbą tej treści: jeżeli Pana i Jego szacowna małżonka uznają za celowe nawiązanie stałego kontaktu z naszym teatrem, wtedy władze miasta skłonne byłyby zwrócić się do Pana z propozycją objęcia dyrekturą teatru w Gorzowie.[...]. W składzie władz miasta nastąpiły zmiany: nowy I sekr. K.M. PZPR, nowy przewodniczący R.N., jego zastępca, nowy kier. W-łu Kultury.” W odpowiedzi z 1 kwietnia 1970 roku, Tadeusz Byrski, w związku z działaniami „innych ludzi z Gorzowa”, oświadcza, że sprawa, o której pisze Zdzisław Morawski, raczej jest już nieaktualna. Jednak pozostają kwestie kultury teatralnej na prowincji, które bardzo leżą mu na sercu. Ostatecznie, Zdzisław Morawski w liście z dnia 11 kwietnia, przepraszał za zamieszanie, które powstało na skutek wizyty w Warszawie przedstawicieli, delegacji miasta, którzy sprawę, przedstawili inaczej, niż On sam we wcześniej-

skłaniają się do zgody



Fot. Renata Ochwat

Stolik nr 1 niemal w komplecie... Od lewej: Zdzisław Morawski, Piotr Steblin Kamiński, Hieronim Świerczyński, Mieczysław Rzeszewski, Michał Puklicz i Andrzej Gordon.

szym liście. Do powrotu Byrskich do Gorzowa nie doszło.

No i czas już wspomniany. Stan wojenny czyli lata osiemdziesiąte, a w szczególności 31 sierpnia 1982 roku. Dzień ten szczególny, w swoich notatkach Zdzisław Morawski, najpierw jako działacz polityczny PPR-u, a później do końca lat osiemdziesiątych poprzedniego stulecia, jako wieloletni członek i aktywny działacz PZPR, opisał ze starannością nadzwyczajną. Podjął także osobiste decyzje, które jak przystało na niego, były ważne i odważne.

Ponad 10 tys. ludzi uczestniczyło w manifestacji przy Katedrze, jak opisuje dzień

31 sierpnia 1982 roku, w swoich codziennych zapisach Zdzisław Morawski. Był to protest przeciwko stanowi wojennemu, aresztowaniu ludzi. Modlitwa, śpiew pieśni religijnych, hymnu Polski, hasła wolnościowe. Armatki wodne, uzbrojeni po zęby funkcjonariusze. Gaz łzawiący produkcji NRD. Pobity Mieczysław Rzeszewski, pobity Michał Puklicz. Jak pisze Zdzisław Morawski, kazali Pukliczowi uciekać i bili go pałkami, ale tłumaczył im, że nic złego nie zrobił i nie będzie uciekać - bili go pod ścianą! Po tym wszystkim, 1 września 1982 roku, Zdzisław Morawski, rano, złożył rezygnację z funkcji przewodniczącego Rady

Kultury, a także z udziału w pracach Rady. Chodziło o Wojewódzką Radę Narodową. Wprost pisze, że ma to związek z wydarzeniami jakie miały miejsce w dniu 31 sierpnia 1982 roku przy Katedrze i na ulicach Gorzowa. Swoją rezygnację dodatkowo motywuje następująco: Jeżeli mogę zrozumieć rozpraszanie demonstracji, obce mi jest znęcanie się nad ludźmi, jakie widziałem ze swego okna. Moje miejsce jest razem z ludem Gorzowa. Tak kończy swoje zapiski Zdzisław Morawski pod datą 1 września 1982 roku.

Zdzisław Morawski zmarł 28 października 1992 roku w gorzowskim szpitalu. Skwerek przy dawnym EMPik-u, ma

sporo miejsca, aby upamiętnić symbolicznie Zdzisława Morawskiego, choćby medalionem, tak aby na zawsze pozostał z ludem Gorzowa.

Zdzisławowi Morawskiemu, w pierwszą rocznicę śmierci, dedykowałem krótki tekst. Wygłosiłem także w dniu pogrzebu krótką mowę, po Januszu Koniuszu, który przemawiał w imieniu ZLP Oddziału w Zielonej Górze, w Gorzowie oddziału jeszcze nie było.

Życie Odrą płynie

*pisane różnym charakterem
kolorem atramentu
swoistą melodią poezji
Odrą życie płynie*

*Bóg ustanowił wieczne prawa
ręką świętego Augustyna
i nic sobie z tego nie robił
czy zechcesz je przyjąć
mówiłeś Kritonie,
śmierć to życia porządek
Emigrancie co dalej światu
jakie kształty na nim od-
cisnąłeś
czego nie zdążyłeś
co miałeś w nadmiarze
Mistrzu ufności w pióro
przyjąłem zaproszenie do
twojej biesiady*

JANUSZ DRECZKA

Zdzisław Morawski wydał:

- **zbiory wierszy:** „Pejzaż myśli”, Poznań 1959; „Graniowe powietrze”, Zielona Góra 1963, „Konopne sploty”, Zielona Góra 1985;

„Płaskorzeźby”, Katowice 1965; „Rejs przez ciche źródła”, Zielona Góra 1970; „Obecność”, Katowice 1974; „Relief z betonu”, Zielona Góra 1977; „Wektory”, Katowice 1979; „Strofy o dzierzawie” Gorzów 1982; „Słowa w drewnie i kamieniu” Gorzów 1987; „Pieśń moich rzeczy” Gorzów 1990; „Spadkobiercom (Przyjaciółom)”, Gorzów 1993; „Kassja” Gorzów 1993; „Zagrajmy w szachy”, po polsku i po niemiecku, Gorzów 1995; „Dwa poematy”, Gorzów 1995; „Odrą pisane” Gorzów 2004.

powieści: „Kwartal bohaterów”, Łódź 1965; „Nie słuchajcie Alojzego kotwy”, Warszawa 1979; „Kłatwą na stacji Krzyż” niedokończona, publikowana na łamach „Ziemi Gorzowskiej” w 1988 r.

utwory dramatyczne:

„Pejzaż otwarty” - widowisko poetyckie, Gorzów 1964; „Wilcze doły”, Gorzów 1968; „Baśń o zaczarowanym chlebie”, sztuka dla dzieci, Gorzów 1970; „Maria Preta, czyli Życie nie znosi żałoby”, Gdańsk 1971; „Żarty moich dni”, Gorzów 1971; „Technik księstwa Donderów”, Zielona Góra 1974; „Rzymska łaźnia” Łódź 1977.

słuchowiska radiowe:

„Baśń o zaczarowanym chlebie”, Zielona Góra 1970; „Przewoźnik”, Zielona Góra 1971; „Kominiarz”, Zielona Góra 1972; „Opowieść wieczoru”, Zielona Góra 1974; „Dzień teścia”, Zielona Góra 1974; „Zegary”, Zielona Góra 1976; „Ćwiczenia w kwartecie”, Szczecin 1980;

przekłady: Włodzimierz Gordijew, Ciche liryki”, Gorzów 1989.

Jego utwory były tłumaczone na język rosyjski, niemiecki, serbski i gruziński.

reklama

 HELIOS



04.12 BEKSIŃSCY.
ALBUM WIDEOFONICZNY
06.12 SUBURBICON
18.12 SKAZANY
20.12 KOBIETA Z LODU
27.12 BORG / MCENROE

KINO KOBIEC
wieczór filmowy dla Pań

12 grudnia

Zawsze jest czas
na miłość



Kino Helios, Gorzów Wielkopolski
al. Konstytucji 3 Maja 102
telefoniczna: 95 737 27 37

www.helios.pl

Może kiedyś otworzę restaurację z tajskim jedzeniem

Z wokalistą Michałem Kwiatkowskim-Assenzą, który na stałe mieszka we Francji, rozmawia Renata Ochwat

- Michał, wróciłeś po latach do Gorzowa. Jakie to jest uczucie, kiedy się koncertuje w rodzinnym mieście?

- Wiesz, w sumie to nie była długa przerwa. Grałem nie tak dawno temu. Przecież byłem z moim spektaklem „Chopin et cetera” trzy lata temu w Teatrze Osterwy. Pytasz, jakie uczucie. No zawsze wielkie wzruszenie. To są koncerty, na których jest moja rodzina. A to jest rzadkie, bo ja, mieszkając we Francji, nie mam tam rodziny, oprócz tej nowej, którą sobie teraz stwarzam. I dlatego te koncerty w Gorzowie kojarzą mi się z płaczącą rodziną (śmiech) i płaczącym ja.

- Jakie drogi zawiodły cię do Paryża?

- Drogi szkolne na początek. Zawsze marzyłem, żeby studiować na Sorbonie. Dlatego pojechałem tam przede wszystkim w tym celu.

- I zostałeś.

- I zostałem. Zostałem dlatego, że po pierwsze było super na uczelni. A potem wystąpiłem w programie Star Akademii i moja kariera w takim sensie profesjonalnym się rozpoczęła. Podpisałem kontrakty na występy i musiałem tam zostać. A po drugie miałem na to ochotę.

- Jak się mieszka w Paryżu?

- Cudownie się mieszka w Paryżu. Jestem cały czas tak samo zakochany w Paryżu, jak 15 lat temu, kiedy tam pojechałem.

- Założyłeś niedawno rodzinę z innym mężczyzną. Co niektórzy w Polsce się bulwersują. Jest powód, żeby się bulwersować?



Michał Kwiatkowski-Assenza bywa w Gorzowie, ale jego codzienne życie toczy się w Paryżu.

- Oczywiście, że nie ma. Jesteśmy z Maximem taką samą rodziną, jak każda inna. Tak samo jesteśmy szczęśliwi, jak nieszczęśliwi. Tak jak i inni.

- We Francji takie małżeństwa budzą jakiegokolwiek zainteresowanie?

- Coraz mniej. My mieszkamy w Paryżu, gdzie jest bardziej liberalne podejście do rzeczywistości. Paryż nie ma z tym żadnego problemu. Wiesz, chodzimy za rękę, kiedy chcemy i gdzie chcemy. Ale przecież są różne części Francji. Są mniejsze miasta, w których ludzie nie znają pewnych rzeczy. A jak się czegoś nie zna, to się tego boi, albo się to krytykuje. Pewne rzeczy wychodzą z niewiedzy zwyczajnie. Nie bronię homofobii, ale zdaję

sobie sprawę, co się czasami dzieje w głowach ludzi, którzy widzą pewne zjawisko dla nich inne czy nieznanne i się tego boją. No i to mogą w pewien sposób zrozumieć. My we Francji, w Paryżu żyjemy tak, jak każda inna para. Nie czujemy, że dla innych ludzi możemy być innymi.

- Kto gotuje?

- Ja (śmiech). Bo gotuję lepiej, a nie dlatego, że mamy jakiś podział ról. Bo czegoś takiego wcale nie mamy. Gotuję ja, bo bardzo lubię i to jest moja druga pasja...

- Nie wierzę.

- No tak. I kiedyś chciałbym z tym coś zrobić. Nawet chciałem w tym roku iść do szkoły kulinarnej. Ale co się stało, że nie poszedłem? Ano to, że zrobiłem ten nowy

spektakl, zaczęły się pojawiać koncerty i zwyczajnie czas mi nie pozwolił na szkołę. Ale mam to w głowie i wydaje mi się, że chciałbym zrobić taki przyspieszony kurs i może kiedyś otworzyć taki piano bar? Fortepian, kuchnia...

- A co najlepiej gotujesz?

- Bardzo dużo kuchni azjatyckiej. I myślę, że naprawdę wychodzi mi coraz lepiej. I używam prawdziwych produktów z tamtego regionu, jak z Tajlandii. Bo rzeczywiście na czoło mojej kuchni wysuwa się kuchnia tajska. I muszę nieskromnie stwierdzić, że zaczynam być naprawdę dobry.

- A polskiego schabowego?

- Robię, robię, oczywiście. Jadam i robię.

- A twój mąż też jada schabowego?

- Naturalnie. Mój mąż uwielbia polskie jedzenie. Uwielbia przyjeżdżać ze mną do Polski. I wcale nie dlatego, że przyjeżdża ze mną, ale właśnie dlatego, że będzie jadł tego schabowego....

- Powiedz, jak twoja gorzowska rodzina przyjęła twoje wybory życiowe? Te na początku.

- Bał się naturalnie. Miałem wtedy tylko 18 lat. Moja babcia płakała przez dwa tygodnie. Praktycznie to płakała przez cały początek mojego wyjazdu. Ale ja myślę, że oni mi gdzieś tam ufali. Były płacze i pytania - czy jestem pewien. Ale nigdy nie było tak, że nie i basta. Nigdzie nie pojedziesz. Wydaje mi się, że przez te lata, kiedy byłem nastolatkiem, pokazałem im, rodzinie znaczy, że troszeczkę wiem, czego chcę i jestem człowiekiem, który unika niebezpieczeństwa. I właśnie dlatego nie muszą się o mnie martwić. Rodzina mi zaufała i całe szczęście.

- I tak samo potem przyjął wybór Maxima?

- Ta, dokładnie tak. Głupie z mojej strony było to, że ja się bardzo bałem ich reakcji. I właściwie nie wiem, dlaczego. Może sobie coś wymyśliłem. I trochę tego żałuję. Bo przez pewien czas oni niczego nie wiedzieli o moim życiu. Tym bardziej, że nie mieszkamy w tym samym kraju, więc dość łatwo można ukryć różne rzeczy. A jak teraz widzę, jak mój tata się cieszy z mego małżeństwa, jak się świetnie bawił na moim weselu w Paryżu, to żałuję,

że nie przedstawiłem mu moich wcześniejszych chłopaków, że nie dzieliliśmy mego życia wcześniej. No ale dobrze, najważniejsze jest to, że jestem z tą osobą, którą poślubiłem, czyli z Maximem.

- Michał, cały czas pracujesz w muzyce, czy zajmujesz się czasami czymś innym?

- Zajmuję się tylko i wyłącznie muzyką. No i obok jest to gotowanie. Bo ja bym chciał związać moją przyszłość z tymi dziedzinami, ale na razie nie wiem, jak to połączyć. Ale faktycznie nie jestem cały czas w muzyce, co prawda w różnych dziedzinach. Jest oczywiście scena, i to jest najważniejsze. Na drugim miejscu jest wydawanie płyt. Ale płyt się sprzedaje coraz mniej, z tego naprawdę ciężko żyć. Do tego dochodzą koncerty i to jest bardzo fajna rzecz. Do tego dochodzą programy telewizyjne, czyli coś, co ja bardzo lubię. I od kilku miesięcy doszła nowa dziedzina. Stałem się nauczycielem fortepianu. No i mam coraz więcej uczniów.

- Magia nazwiska.

- Nie wiem. Być może na początku tak było. Ale teraz mam nadzieję, że po prostu jestem dobry (śmiech). I zaczyna mi się marzyć - może otworzę jakąś szkółkę, ale między sceną, telewizją, płytami i szkółką oraz tym gotowaniem przychodzi taka refleksja: - Koleś musisz się ogarnąć, bo zwyczajnie wszystkiego nie zrobisz. Albo wszystko zrobisz źle.

- To rób dobrze. Michał, bardzo dziękuję za rozmowę.

reklama

FILHARMONIA GORZOWSKA

31 GRUDNIA 2017
NIEDZIELA, 20:00, SALA KONCERTOWA

W BLASKU GALA SYLWESTROWA
OPERY I OPERETKI

Orkiestra
Filharmonii Gorzowskiej
Jacek Kraszewski / dyrygent
Justyna Dyla / sopran
Aleksander Kruczek / tenor
Oskar Świtła / prowadzenie koncertu

W programie m.in. arie i duety z oper *Traviata* i *Trubadur* Giuseppe Verdiego, *Cyganeria* i *Tosca* Giacomo Pucciniego oraz z operetek *Hrabina Marica* i *Księżniczka czardasza* Emmericha Kálmána, *Kraina uśmiechu* i *Wesoła wdówka* Franza Lehára.

...WRZUT Z AUTU •



Jak od macochy

Do uprawiania futbolu na przyzwoitym poziomie trzeba trzech rzeczy: pieniędzy, dobrego szkolenia i obiektów. Tego w Gorzowie ciągle brakuje. Tak samo, jak perspektyw wyrwania się z degrengolady.

O debacie pod hasłem „Przyszłość piłki nożnej w Gorzowie Wielkopolskim” w auli Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej napisano już w lokalnych mediach bardzo dużo. Mnie po spotkaniu, zorganizowanym przez III-ligowy Stilon i IV-ligową Wartę wciąż nurtuje kilka kwestii.

Po pierwsze finanse. Dane, przedstawione przez dyrektora generalnego Stilonu Jacka Ziemeckiego były porażające: pod względem średnich wydatków na sport w przeliczeniu na jednego mieszkańca Gorzów zajmuje ze 181,03 zł przedostatnie miejsce wśród miast wojewódzkich. Stilon dostaje od lokalnego samorządu 220 tys. zł dotacji rocznie, ale aż 115 tys. musi zwrócić do miejskiej kasy z tytułu opłat za użytkowanie obiektów. W przypadku Warty wskaźniki te wyglądają jeszcze bardziej groteskowo: 114,4 tys. zł dotacji i prawie 110 tys. zł opłat. Czy tak samo dzieje się gdzie indziej? Okazuje się, że nie! W „stilonowskiej” grupie

trzeciej ligi średnia dotacja samorządowa wynosi 417,8 tys. zł. W Polsce - na tym poziomie rozgrywkowym - 614 tys. zł. A w czwartej lidze lubuskiej średnia realna dotacja dla klubów to ponad 155 tys. zł.

Jeśli takie są fakty, to w jaki sposób Stilon ma wrócić do pierwszej ligi, a Warta przynajmniej zakotwiczyć na dłużej na „trzecim froncie” (po jesiennej rundzie już prawie tam jest)? Nasze kluby mówią wprost: by wy dostać się z trzeciej ligi muszą dysponować budżetem w wysokości co najmniej 1,5 mln zł. A awans z drugiej do pierwszej ligi kosztuje około 2,5 mln zł. Bez zdecydowanego wsparcia miasta nigdy nie będzie to możliwe.

Po drugie szkolenie. W samym tylko Szczecinie gra dziś 64 młodych Lubuszan z roczników 2001-2004. Do innych wiodących ośrodków w ościennych województwach wyjeżdża nam co roku ponad stu najzdolniejszych chłopaków. Możemy sobie na to pozwolić?!

Warunkiem utrzymania młodzieży w Gorzowie jest zorganizowanie jej na miejscu nauki w klasach sportowych oraz zapewnienie co najmniej 7-8 wysokiej klasy boisk do treningów. Pierwsza kwestia nie wygląda najgorzej, bo tylko Stilon ma pod opieką 118 chłopców, ćwiczących w sześciu specjalistycznych klasach Zespołu Szkół nr 6 oraz Akademickiego Gimnazjum i Liceum Mistrzostwa Sportowego. Warta szczeni się zespołem w Centralnej Lidze Juniorów. Dobrze wygląda także praca

szkoleniowa w KP Progres, Piastie Karnin i PULS Maksymilian. Łącznie za futbolówką uganiania się nad Wartą około 1,3 tys. dzieciaków. Wszystkie te pozytywy blakną jednak wobec braku odpowiedniej bazy treningowej. Progres musiał się wyprowadzić do Wojcieszyc, a reszta trenuje i gra na klepiskach. Jeżeli miasto nie pomoże zmienić tej tendencji, nigdy nie zostaną u nas zawodnicy pokroju Dawida Kownackiego.

I po trzecie baza. Dwa lata temu ponad 15 tys. mieszkańców podpisało się pod przygotowaną przez Stilon petycją do władz Gorzowa w sprawie budowy nowego stadionu piłkarskiego. I co? I nic! Miasto ma na razie dwa inne inwestycyjne priorytety: halę sportową i stadion lekkoatletyczny. Jedynym realnym wyjściem wydaje się zaproponowana przez prezesa Stilonu Norberta Sawickiego budowa obiektu w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego. Skoro żyjemy w społeczeństwie obywatelskim, to niech mieszkańcy zdecydować, jakie obiekty chcą mieć w swoim mieście.

Albo jeszcze szerzej – niech to podatnicy wypowiedzą się, które dyscypliny są dla nich najważniejsze i na które chcą przeznaczać swoje pieniądze. Bo na razie miłośnicy futbolu są traktowani przez decydentów... jak gorsze dzieci od macochy.

ROBERT GORBAT

...JASNY GWINT •



Większość, gdyby nie pieniądze, wróciłoby do Polski

Najczęściej jest tak, że polski mąż pracuje na Zachodzie, jego żona wychowuje dzieci w Polsce. Bywa, i to coraz częściej, odwrotnie.

Żona na Zachodzie karmi, myje, kładzie do łóżka, podaje leki zramolnemu staruszkowi, mąż w Polsce karmi, odrabia lekcje, pędzi do łóżka i rano budzi dzieci, potem sprząta, pierze, prasuje, robi zakupy, gotuje. Po trzech miesiącach żona wraca na łono rodziny z prawie pięcioma tysiącami euro w kieszeni. Trochę pobędzie w domu, zrobi porządek, nagotuje, napieczy i znowu jedzie na Zachód, gdzie przez kolejne trzy miesiące, świątek-piątek, 24 godziny na dobę, musi być na każde zawołanie podopiecznego. Pół biedy, gdy staruszek jest wyschnięty jak staruszek, tzn. lekki, nie zgryźliwy, nie wymachuje laską, nie domaga się tego, czego starzy mężczyźni nie powinni się domagać od kobiet. Gorzej, gdy staruszek kaprysi, robi pod siebie, nie chce się myć, wyrzydza przy stole, wcześniej zasypia i budzi się zaraz po północy. A jeszcze gorzej, gdy syn czy córka staruszka oczekuje od opiekunki cudów. Albo nie płaci tyle, ile powinien, chociaż tak się umówili. Nie płaci, bo wie, że robota na czarno.

W identycznej sytuacji są Ukraińcy, którzy w Polsce robią to samo, co Polacy na Zachodzie, tyle że za mniejsze pieniądze, ale w porównaniu z zarobkami na Ukrainie są to kokosy. Polscy zleceniodawcy

zachowują się także jak ci na Zachodzie. Też nie zawsze płacą tyle, ile powinni, bo robota na czarno. I nie ma komu się poskarżyć.

Kilka lat temu malarz, który przez dwa tygodnie codziennie przed południem przyjeżdżał do mojego domu i po południu wyjeżdżał, ponieważ to, co zrobił, musiało wyschnąć, przekonywał mnie, że nie opłaca się jechać do roboty na Zachodzie. Pieniądze większe niż w Polsce. To jedyna korzyść. Ale po opłaceniu mieszkania, po zapłaceniu za to, co trzeba kupić, żeby nie paść z głodu, zostaje nie za dużo. Oczywiście ma więcej niż gdyby pracował w Polsce. Zarabiał więcej przede wszystkim dlatego, że tam, na Zachodzie, jako malarz pracował nie osiem godzin dziennie, a tyle, ile się dało. Od poniedziałku do niedzieli włącznie. Czternaście godzin i więcej. Inaczej by to wyglądało, gdyby na miejscu miał rodzinę. O, wtedy musiałby pędzić do żony i dzieci. Pędzi z językiem na brodzie, ale później. Miesiąc robi na Zachodzie i dopiero wtedy wraca do domu rodzinnego. Ma się rozumieć, że z tym, co zarobił. I gdy się tak to wszystko policzy, a przede wszystkim rozłąkę i tęsknotę, wychodzi na to, że się nie opłaca. Dziś w Polsce można zarobić tak, jak na Zachodzie. Trzeba pracować przez siedem dni tygodnia po czternaście godzin, podsumował malarz.

Właściciel warsztatu, do którego raz na rok jeżdżę samochodem tylko po to, żeby wymienić olej w silniku, sprawdził poziom płynów, stan klocków hamulcowych, filtry i co tam jeszcze trzeba, latem mi się poskarżył, że roboty huk, a w warsztacie został tylko z synem złotą rączką. Pracowało z nim jeszcze czterech młodych mechaników. Nie zarabiali kokosów, ale w porównaniu z pracownikami w innych warsz-

tatach mieli jak w raju. I całą czwórką wyjechali do Holandii. Jednego zatrudnił serwis samochodowy, drugiego firma fotograficzna, dwaj pojechali na wieś, gdzie mieli dostać robotę w ogrodnictwie. Niedawno jakaś drobnostka kazała mi jechać do warsztatu. Jego właściciel, gdy powiedziałem co i jak, zacierał ręce z radością. Ten, który dostał robotę u fotografa, napisał do mnie, że chce wrócić. Czy go przyjmę? Wracaj, odpowiedziałem. Jeden z tych, co robili w szklarni, też chce wrócić. W Holandii zarabia więcej, ale pracuje od świtu do nocy, nawet nie ma czasu na piwo. I co z tego, że zarabia dużo, jeżeli nie ma gdzie tych pieniędzy wydać. Najgorsza jest samotność, stwierdził ten ze szklarni. Co to za życie: robota na okrągło? Co z tego ma żona? Co dzieci?

Wiele lat temu przebywałem na uniwersytecie w Stuttgarcie. Padło pytanie: czy po zakończeniu stypendium zostaną na uczelni? Wtedy zaczynały się rodzic kontaktować badawcze zachodniomiejscowe uczonych z Polakami, Rosjanami, Czechami. Potrzebny był więc ktoś, kto poznał zwyczaje niemieckie, rozumie mowę polską i rosyjską, a jeszcze nie ma żony, dzieci i jest lasy na pieniądze. Proponowana zapłata w przeliczeniu na złotówki była niebotyczna. Najpierw zgodziłem się. Później odmówiłem. Nie było mi tam źle. Z biegiem czasu było mi bardzo źle. Bo sam. Nikogo bliskiego, z kim mógłbym porozmawiać. Najgorsze były soboty i niedziele, kiedy moi koledzy spędzali je z rodzinami.

Nie potępiam tych, którzy jadą na Zachód do roboty. Ja ich podziwiam. I domyślam się, że większość, gdyby nie pieniądze, wróciłoby do Polski.

ALFRED SIATECKI

r e k l a m a

PRZEDSIĘBIORCO!

**Masz firmę zaliczaną do MŚP?
Brakuje Ci środków by ją rozwinąć?**

**Skorzystaj z funduszu pożyczkowego
prowadzonego przez Fundusz Rozwoju
Przedsiębiorczości:**

- wysokość pożyczki do 250 tys. zł
- okres spłaty 60 m-cy z możliwością 6-miesięcznej karencji na spłatę rat kapitałowych
- oprocentowanie najniższe w stosunku do całego sektora bankowego
- zabezpieczenie pożyczki zgodnie z regulaminem przedstawia Wnioskodawca



**Stowarzyszenie Wspierania Małej
Przedsiębiorczości z siedzibą
w Dobiegniewie**, ul. Mickiewicza 7,
66-520 Dobiegniew,
tel. 95 761 10 37 lub 95 763 94 78
e-mail: biuro@swmpdobiegniew.pl

www.swmpdobiegniew.pl



Województwo
Lubuskie

Umowa zrealizowana przy pomocy środków finansowych
Zarządu Województwa Lubuskiego

...MOJE IRYTACJE I FASCYNACJE •



Pociągi IC pojadą z Gorzowa w Polskę

Połączenia do Gdyni, Przemyśla i Warszawy mają się pojawić w nowym rozkładzie jazdy. Oj byłoby dobrze, gdyby te wieści okazały się prawdą.

Śledzę wszelkie doniesienia na temat dobrych połączeń kolejowych miasta na siedmiu wzgórzach z resztą kraju oraz z miastem z niedźwiadkiem w herbie na zachodnim brzegu Odry. Dlatego z niezmierną uwagą przeczytałam doniesienie o nowych połączeniach.

Na dzień dobry zaskoczyła mnie informacja, że będą nowe pociągi obsługiwane przez IC czyli wysokiej klasy wygodne wagony z klimatyzacją i dostępem do prądu. Co prawda IC już z miasta wyjeżdżało, ale nie takiej klasy. A jak przeczytałam kierunki – czyli wybrzeże z jego pięknym Trójmiastem oraz Przemyśl, to tylko przyszło mi pokłaskać. Bo jak na wybrzeże raczej nie jeździłam, to Przemyśl bardzo mnie interesuje. Piękne miasto i nie daleko od Lwowa. Właśnie z Przemyśla jeżdżą pociągi do tej kolorowej, drugiej stolicy Ukrainy, ale jeżdżą też te żółtki, czyli marszrutki. I o ile jeżdżenie na Ukrainę pociągami jest raczej

bezproblemowe, to poruszanie się tymi żółtkami jest ekscytujące. Powiem tak, jeśli mam do wyboru różne środki lokomocji i te żółtki, zawsze wybiorę te żółtki lub ukraińskie linie autobusowe. Naprawdę zawsze dzieje się coś niezwykłego.

Ale wracam do połączeń IC. Byłby to jednak cywilizacyjny krok na mapie połączeń z krajem, bo jak na razie miasto nad trzema rzekami i z remontowaną estakadą to trochę biały punkt. Z reguły jest tak, że trzeba dojechać do Krzyża i tam się dalej przesiadać. A teraz jest szansa, że już da się do wielu ciekawych zakątków dojechać bezpośrednio. Tanie IC nie jest, ale za komfort i wygodę zawsze się płaciło trochę więcej. A jak do tego dodać jeszcze planowane dwa połączenia TLK do stolicy, to zachwyt pełen. Jednak jak zawsze, poczekamy, pożyjemy, zobaczymy, co się wydarzy. Dobrze by było, żeby tą razą się jednak tak wydarzyło. Oj dobrze. No i dobrze by było, żeby jednak do miasta z niedźwiadkiem na zachodnim brzegu Odry można było łatwiej dojechać. Mam na myśli więcej i sensowniej skomunikowanych pociągów do miasta margrabiego Jana i dalej do miasta z niedźwiadkiem, bo na tę chwilę jest tak, że jak się po 21.00 przyjedzie od sąsiadów do miasta margrabiego, to trzeba czekać do bladego rana na połączenie dalej, do miasta na siedmiu wzgórzach.

RENATA OCHWAT

więcej blogów na www.echogorzowa.pl

Kiedy Pogorzelski zrobił nabór,

Ze Stanisławem Maciejewiczem, byłym mechanikiem żużlowców Stali oraz reprezentacji Polski, rozmawia Robert Borowy

- W tym roku Stal Gorzów obchodzi 70-lecie działalności. To dobra okazja, żeby wspominać dawne dzieje. Pan był jednym z ważniejszych członków sekcji żużlowej w czasach, kiedy sięgała ona po największe międzynarodowe i krajowe sukcesy. Jak zaczęła się pańska przygoda z żużlem?

- Od kibicowania naszym żużlowcom. Pochodzę z okolic Gorzowa, dokładnie z Wysokiej. Kiedy byłem jeszcze w podstawówce często wsiadałem na rower i przejeżdżałem na mecze naszej drużyny, walczącej w drugiej lidze. Pamiętam, że na drugą stronę Warty pływałem łodzią z Pawłem Zacharkiem, który do czasu wybudowania mostu kolejowego woził mieszkańców na drugi brzeg. W 1962 roku, czyli w chwili awansu stalowców do ekstraklasy, przyjechałem do szkoły zawodowej i od tego momentu chodziłem już na wszystkie imprezy.

- W którym momencie poczuł pan powołanie do mechaniki?

- Po szkole zatrudniłem się w wydziale remontowym w Zakładach Mechanicznych „Gorzów” i razem z grupą kolegów zaczęliśmy jeździć na mecze wyjazdowe Stali, nawet te najdalsze do Tarnowa czy Rzeszowa. Mieliśmy do dyspozycji zakładową nyskę. Często z nami zabierał się ówczesny mechanik żużlowców Teodor Pogorzelski, starszy brat Andrzeja. Za jego sprawą miałem okazję przebywać w parkingu, obserwować ten dawny żużel od środka. Z czasem zaprzyjaźniłem się z Edkiem Jancarzem. Ponadto na nasz wydział często przychodzili zawodnicy z prośbą, żeby dorobić im jakieś części. Dlatego z wszystkimi dobrze się znałem.

- I to był ten czs, że postanowił pan zostać mechanikiem?

- Ta droga do żużlowego parkingu była troszkę dłuższa. Faktem jest, że w pewnym momencie Tedziu, jak mówiliśmy na Teodora Pogorzelskiego, zaczął mnie namawiać, żebym przyszedł do klubu. Pamiętam, jak powiedział do mnie, że jestem bystry, co sprawiło mu dużo satysfakcji. Z Edkiem Pilarczykiem, który w tym czasie był już mechanikiem praktycznie się nie znałem, ale



St. Maciejewicz w klubowym warsztacie w czasach swojej pracy dla Stali.

kóregoś razu powiedział do mnie, że skoro Tedzio mnie poleca, to on również mnie zachęca do przejścia na klubowy etat. Przyznaję, że jakiś czas się zastanawiałem, bo jednak zawodowo nie miałem nic wspólnego z motocyklami żużlowymi. Można powiedzieć, że w 1970 roku podjąłem współpracę, ale do klubu trafiłem po odejściu Pogorzelskiego w 1972 roku. Trzy lata później zostałem najmłodszym mechanikiem kadry narodowej.

- Sprzęt to nie jedyne źródło sukcesów w tamtych latach. W czym tkwił sekret Stali?

- W rodzinnej atmosferze. Cały żużlowe życie toczyło się w zakładzie, nie na stadionie. To w Ursusie do 1990 roku znajdował się warsztat, gdzie często przebywali zawodnicy. I oni obcowali z pracownikami. Do tego wszystko mieliśmy pod ręką, każdy do kogo zwróciliśmy się o pomoc natychmiast wykazywał się inicjatywą. Niekiedy śmiałem się, że jak trzeba było coś zrobić, to cały zakład stawał na baczność. Oczywiście w pozytywnym tego słowa znaczeniu, bo załoga była naprawdę pomocna. To byli oddani kibice, którzy bardzo szanowali zawodników, ale zawodnicy byli wobec nich również wielce oddani.

- To bardzo silne wsparcie w załodze miało duży

wpływ na budowę siły zespołu?

- Oczywiście. Do tego wszystko było świetnie poukładane. Każdy wiedział co do niego należy, znał miejsce w szeregu. Młodzi rozumieli, że po meczach czy treningach ich obowiązkiem było wymyć nie tylko własnego sprzętu, ale też starszych kolegów. Tu chodziło głównie o to, żeby poprzez pracę poznawali motocykle, uczyli się i nabierali szacunku do pracy. I chyba najważniejsza sprawa, prawie wszyscy byli z Gorzowa i okolic. Wyjątkami byli bracia Pogorzelscy, potem Bolek Proch. Dzisiaj można organizować różne obozy integracyjne czy prowadzić inne działania, ale nie uzyska się tego, co niesie w sobie przywiązanie sportowców do regionu.

- Ale chyba też wielkie znaczenie odgrywało szkolenie, bo na przełomie lat 60 i 70. w Stali pojawiła się cała plejada bardzo zdolnych żużlowców?

- Kiedyś podobne pytanie zadał mi szef polskiego żużla, legendarny inż. Zbigniew Flasiński. Ja mu wtedy odpowiedziałem trochę historyczno-filozoficznie. Powiedziałem, że po wojnie do Gorzowa przyjechali ludzie z różnych stron świata i żeby nawiązać ze sobą kontakt musieli znaleźć wspólną pasję. Taką pasją stał się

żużel, wokół którego zaczęto budować gorzowską tożsamość. Z czasem pojawiły się sukcesy i młodzi z całego miasta ciągnęli na stadion. Każdy chciał jeździć. Kiedy Andrzej Pogorzelski zrobił nabór, to na stadion przyszło ponad 200 chłopaków. I prawie każdy z nich był zdesperowany, bardzo chciał spróbować. Nie każdy miał smykałkę, Andrzej trochę tak na nos wielu odsyłał do domu, ale z tak sporego grona można już było wyselekcjonować talenty.

- Ale nawet największe talenty nie pojadą bez właściwego szkolenia.

- Dlatego trzeba tu podkreślić, że ci nasi starsi zawodnicy mieli nosa do pracy z młodzieżą. Zaczęło się od Kazia Wiśniewskiego, Mietka Cichockiego, potem byli Jurek Padewski, Mundek Migoś, Andrzej Pogorzelski, a z czasem i Edek Jancarz. Był taki dobrze sobie radził w tej roli. Potem przyszedł Rysiek Nieścieruk i wszystko fajnie poukładał, a przede wszystkim wprowadził elementy przygotowania ogólnego. Jak czas pokazał, był też świetnym menadżerem. Potrafił na 2-3 lata do przodu wybiegać z planami i to się w pełni sprawdzało. Uparł się jednak, że będzie również dobrym szkoleniowcem. Parę razy powiedziałem mu, żeby dał sobie z tym spokój, ale on wierzył, że na tym po-

lu również się sprawdzi. Ostatecznie na tym tle doszło do pewnym nieporozumień w klubie, dlatego poszedł najpierw do Grudziądza, potem Bydgoszczy i dalej do Wrocławia realizować się w nowej roli.

- Sięgając po mistrzostwo Polski często byliście nagradzani wycieczkami na wschód Europy. Jak je pan wspomina?

- Do ZSRR, bo o wyjazdach w tym kierunku mówimy, jeździłem wielokrotnie, także na różne zawody z reprezentacją Polski. Ale były trzy takie wyjazdy nie związane ze sportem, lecz w ramach wspomnianych nagród za tytuły mistrzów Polski. Pierwsze było Soczi, druga Jałta i trzeci Tallin połączony z Leningradem. Najbardziej wszyscy chyba zapamiętaliśmy drogę powrotną z Tallina, kiedy płynęliśmy Batorym. Był taki sztorm, że woda przelewała się przez burtę. Na pokładzie nie było chyba nikogo, kto nie przechodziłby choroby morskiej. Nawet kucharz, który pływał z Polski do Stanów Zjednoczonych przyznał mi, że pierwszy raz w życiu złapała go choroba morska. Co ciekawe, ten kucharz był gorzowianinem. Wyjazdy traktowaliśmy jako posezonne spędzenie urlopów, choć była to forma nagrody za cały rok ciężkiej pracy. Bracia Słowianie, jako otwar-

ty naród, zawsze nas gościł ciepło i wiele wspomnień pozostało do dzisiaj. Swoją drogą zagraniczne wyjazdy, zwłaszcza te na zachód Europy, były dla wielu nieosiągalne. Dlatego cieszyłem się, że pracując mogłem jeszcze coś fajnego zobaczyć. Ale z drugiej strony mocno cierpiała na tym moja rodzina. Mnie wiecznie nie było i żona cały dom miała na głowie. I kiedy tak wspominam to wszystko, nie kryję, że mam żal do siebie, że całe życie poświęciłem pracy.

- Potęga Stali w latach 70. nie opierała się jednak tylko na znakomitej grupie zawodników, ale brała się chyba również z dominacji sprzętowej?

- Po przejściu Zenka Plecha do Anglii pojawiły się akurat czterozaworowe silniki Weslake, które pod każdym względem dominowały nad innymi markami. Pamiętam jak w 1977 roku pojechaliśmy na mecz ligowy do Torunia i gospodarze zobaczyli te nasze motocykle, to jeszcze przed wyjazdem na tor byli pogodzeni z klęską. I tak też się stało, bo wygraliśmy 71:25. Nie sprostowaliśmy jednak wszyściego do sprzętu, bo już wcześniej wygrywaliśmy, mając zbliżone motocykle do rywali. W żużlu sam motocykl nie pojedzie, choć zawodnik bez dobrego sprzętu nic się nie zdziela.

- Co pokazały starty Polaków na arenach międzynarodowych chociażby w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Czy sprzętowa rewolucja zaczęła się od wprowadzenia silników czterozaworowych?

- Tak. Pierwszy czterozaworową głowicę wymyślił Neil Street, który potem zaczął współpracować z Jawą. Dziadek Jasona Crumpa opracował u siebie w Australii głowicę, którą potem montowano do Jawy, ale przez kolejnych wiele lat na rynku żużlowym dominowała angielska produkcja. Weslake był silnikiem - jak byśmy to powiedzieli - bardzo elastycznym. Żeby była jednak jasność. W tamtym czasie nie tyle silnik był ważny, ile całe wyposażenie motocykla. Szalona różnica panowała przykładowo między czeski oponami Barum a angielskimi Dunlop. Dobitnie przekonałem się o tym w trakcie półfinału mistrzostw świata

to przyszło ponad 200 chętnych

par w Miszkolcu w 1976 roku. Anglicy Malcolm Simons i John Louis zdobyli tam komplet punktów, ale najbardziej przeraziło nas, że odstawiali nas o całą prostą. Na twardym, a przez to śliskim torze, jazda na „barumce” i „dunlopce” to były inne światy. Po prostu angielskie ogumienie było wykonywane z odpowiednio miękkiej gumy, która potrafiła dostosować się do danej nawierzchni i maksymalnie się do niej przyklejać. Silniki, ogumienie to był dopiero tak naprawdę wstęp.

- Rzeczywiście, z czasem nasi reprezentanci mieli już angielskie silniki, na ważne imprezy były też kupowane opony, ale dalej nie mogli dorównać najlepszym, choć umiejętności nie ustępowali. Dlaczego?

- Szybko okazało się, że cały osprzęt wymaga dopracowania. Przegrywaliśmy, bo mieliśmy gorsze podzespoły, jak linki sprzęgłowe, tarczki, przekładki, dźwigienki. Edek Jancarz z Jurkiem Rembsem opowiadali mi takim zdarzeniu z czasów, kiedy ten drugi w 1978 roku pojechał do ligi angielskiej, z którą Jancarz był już obyty. Pierwszy mecz, Jurek startuje, a tu kłops. Po dwóch biegach miał zaledwie jeden punkt. Na szczęście dla niego mecz został przerwany. Kolejny występ i sytuacja się powtarza. Na stadion przyjechał



St. Maciejewicz przy motocyklu Edwarda Jancarza, który tłumaczy czego oczekuje.

akurat Jancarz, który chciał zobaczyć jak tam idzie Jurkowi. Niewiele się zastanawiając pobiegł do serwisu, kupił tarczki, szybko zmienił i trzy kolejne wyścigi Jurek wygrał. Takich przykładów można podać naprawdę dużo.

- Czyli bez jazdy w Anglii zupełnie byśmy wypadli ze światowych torów?

- Tak, bez dwóch zdań. Tu nawet nie chodziło o to, że był lepszy dostęp do sprzętu, ale przede wszystkim o nowinki techniczne. Edek Jancarz przywoził nam ciekawe informacje i próbowaliśmy w Gorzowie je wdrażać, choć nie mieliśmy odpowiednich urządzeń. Pamiętam, że z Edkiem Pilarczykiem, na bazie normalnych korbowodów,

stworzyliśmy własną odmianę. Jak zobaczyli to angielscy mechanicy w silniku Jancarza, zaraz zaczęli głowić się nad jego cechami, zaczęli ten element dopracowywać i tak powstał słynny potem korbowód Carrillo. To był wyścig zbrojeń, w którym nie mieliśmy żadnych szans. Dlatego mocno zaczęliśmy współpracować z Jawą i jako

klub dużo na tym korzystaliśmy, choć nie było to proste. Nasza federacja nie mogła zdobyć nawet dobrych części dla kadry, ponieważ nie była w stanie przebić się przez federację radziecką. W ZSRR żużel był niezwykle popularny. Startowało mnóstwo drużyn i potrzebowali oni sporo sprzętu. Rocznie zabierali połowę całej produkcji, do tego jeszcze wybierając i wybierając. My nie mieliśmy takiej siły przebicia, bo Rosjanie najczęściej dostawali te Jawy w pakiecie na przykład ze Skodami.

- Ale Jawa nie mogła dorównać Weslake?

- Mogła, czego przykładem byli jeźdźcy fabryczni. Ole Olsen był w tym czasie jednym z najlepszych żużlowców świata, zdobywał tytuły mistrza świata. W czasach, kiedy były jeszcze silniki dwuzaworowe, Czesi mieli Jawy z krótkim i długim skokiem. Nie wiedzieliśmy przez długi czas, że coś takiego w ogóle istnieje i polscy zawodnicy jeździli na silnikach z krótkim skokiem. Ciężko je było dopasować do warunków torowych. I o ile dobrze się na nich startowało spod taśmy, to już na dystansie trudno się je prowadziło, jeżeli nie były odpowiednio elastyczne.

Pojechaliśmy kiedyś do Bydgoszczy na finał europejski i kompletnie nie szło naszym zawodnikom. Szukaliśmy przyczyn, non stop odkręcaliśmy głowicę, zwiększaliśmy lub

zmniejszaliśmy sprężanie silnika i nic. Olsen i Mauger patrzyli co robimy, chyba gdzieś tam pod nosem nawet się uśmiechali, bo ich mechanicy jedynie co robili to zmieniali zębatki. I wtedy dopiero dowiedzieliśmy się o tym, że dysponują oni silnikami z długim skokiem. Nic nie musieli nimi robić. Jak tor był przyczepny z przodu zakładali zębatkę z osiemnastoma zębami, a na twardy podnosili o ząb wyżej i bawili się na torze. Później kłopot tkwił w tym, że seryjne Jawy mocno odstępowały od fabrycznych Weslake. Te angielskie miały inne tłoki, korbowody, były lżejsze, gdyż wały robiono z specjalnych materiałów. Z czasem zaczęły pojawiać się inne marki, w tym Godden i GM.

- To jak trzeba było rozmawiać z Czechami, żeby dostać chociaż te najlepsze motocykle z gorszego sortu?

- Kiedy Piotrek Świsłowski zdobywał w Zielonej Górze w 1987 roku wicemistrzostwo świata juniorów, pojechał na spręcie, jakim dysponowali ówczesni jeźdźcy fabryczni. W tym czasie problem nie tkwił już w dojeżdżaniu do najlepszego sprzętu, a w braku pieniędzy. Szczególnie dewiz. Wszystko zmieniło się z chwilą zmiany ustroju w naszym kraju, wymieniałości złotych. Dzisiaj centrum światowego żużla to nie Anglia, ale Polska, choć sprzęt nadal jest zachodni.

- Dziękuję za rozmowę.

Sponsorem publikacji jest TPV Displays Polska Sp. z o.o

TPV
VISION INNOVATOR

reklama

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół



66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

- HYDRAULIKA
- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- ELEMENTY ZŁĄCZNE, ZAWIASY
- ELEMENTY OGRODZENIOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM
- AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE

*Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku!*



*Z okazji zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku
życzymy szczęścia, spokoju,
spędzenia czasu w miłym
rodzinnym gronie,
wymarzonych prezentów
oraz niezapomnianych
atrakcji w Sylwestrową Noc!
D.J. Metalplast*

Gorzów Wlkp., ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24, Czynne: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰
www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl